

Prenumerata w Warszawie:

Rocznie Rs. 7 kop. —
 Półrocznie „ 3 „ 50
 Kwartalnie „ 1 „ 75
 Miesięcznie „ — „ 60

Za odnośnienie do domu
 płać się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłać
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi
i w Cesarstwie:

Rocznie Rs. 9 kop. —
 Półrocznie „ 4 „ 50
 Kwartalnie „ 2 „ 25

Za Granicą:

Rocznie 12 guld.—18 m.
 Półrocznie „ 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-
 tor Redakcyi po kop. 10 za
 wiersz petitowy lub za je-
 go miejsce. Reklamy po
 kop. 25.

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden
 zeszyt dzieł Spencera.

TREŚĆ: I. Cholera azyjatycka, przez S.—II. Cywilizacyja i wyludnienie, przez Jana Lorentowicza. — III. Czem jest Izrael?, przez W. Ziemińskiego.—IV. Sprawozdania naukowe i literackie, przez Stefana Żeromskiego. — V. Głosy. — VI. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VII. Listy z Niemiec, przez Mariusza. — VIII. Korespondencyja z Sieradzkiego, przez W. C.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika powszechna.—XII. Odpowiedzi od redakcyi.—XIII. Ogłoszenia.—XIV. Odcinek Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

Od redakcyi.

Przypominamy szanownym prenu-
 meratorom, że czas już odnowić pre-
 numeratę na kwartał czwarty.

Wyszła z druku i jest do nabycia
 w redakcyi Głosu i w księgarniach

POWIEŚĆ

EDWARDA BELLAMY'EGO

W ROKU 2000

Chcąc uprzystępnąć nabywanie tego roz-
 głośnego dzieła, pozostawiamy cenę do-
 tychczasową t. j. 75 kop. za egzemplarz.

Cholera azyjatycka.

Trwająca od roku 1881, epidemija cholery pa-
 nuje obecnie w Europie, Azji i Afryce, a gro-
 żąc coraz to szerszym kołom, zasługuje na uwa-
 gę ze względu na nowe naukowe tej choroby
 oświetlenie.

Przyczynę choroby stanowi akt zarażenia się
 organizowanym zarazkiem cholerycznym. W In-
 dyjach zarazek ten rozwija się pierwotnie w zie-
 mi i wodzie. Zarazek ten—to lasecznik (bacillus)
 choleryczny, dla swej trochę zgiętej postaci zwa-
 ny przecinkiem cholerycznym. Lasecznik prze-
 cinkowaty Kocho (od nazwiska odkrywcy), znaj-
 duje się w kiszkiach cienkich, w ich zawartości
 i w wielkiej ilości w wypróżnieniach cholery-
 cznych, które zawierają sporo wody, śluzu i ko-
 mórek nabłonkowych. W wymiocinach laseczni-
 ków nie ma; nie ma ich też we krwi, soku mlecz-
 nym, nie ma w innych, prócz kiszki, organach
 ludzkich.

Mikrob choleryczny, dostawszy się do kiszki,
 znajduje tam grunt odżywczy i—jak inne komór-
 ki roślinne—szybko się rozmnaża przez działko-
 wanie. Wyrzucone z organizmu mikroby długo
 żyć mogą w wilgoci; w powietrzu suchem po 2—3
 godzinach giną.

Grunt odżywczy dla lasecznika cholery stano-
 wi ziemia, zawierająca odpadki organiczne, woda,
 wszelkie zabrudzone przedmioty, o ile są wilgo-
 tne, n. p. mokra bielizna.

Szczególnie łatwo rozmnaża się w wodzie; Koch
 odkrył lasecznika cholerycznego w Indjach, w
 wodzie silnie zanieczyszczonej sadzawką.

Powiedzieliśmy, że przecinek choleryczny żyje
 i działa w kiszkiach; ażeby do tych dojść, prze-
 chodzi wraz z pokarmem lub śliną przez żołądek;
 żołądek ludzi zdrowych, zawiera w sobie płyn
 kwaśny, a ten doszczętnie niszczy laseczniki.
 Warunkiem więc koniecznym dla dojścia laseczni-
 ka cholerycznego do kiszki, jest nienormalny
 stan żołądka (t. z. dyspepsyja), która sprawia, że
 nie kwaśny, lecz zasadowy odczyn posiada sok
 żołądkowy.

To rozstrzyga kwestyję, dla czego nie wszyscy,
 mieszkający na danej przestrzeni, zarażają się.
 Kto zachował prawidłową czynność swego żo-
 łądka, ten ma broń, zdolną zwalczyć inwazyję nie-
 przyjaciela.

Jakiż wpływ wywrze lasecznik choleryczny,
 który rozgospodarował się w organizmie?

Lasecznik choleryczny jest istotą organizowaną
 ze wszystkimi tej cechami; jak każda komórka
 roślinna karmi się, rośnie, mnoży się. Ale ta ko-
 mórka przy procesie przemiany materji wydzie-
 la materję, posiadającą własności trucizny; ta
 trucizna, wessana przez kiszki i krążąca z krwią,
 sprawia chorobę, zwaną cholera. Krieger zdołał
 materję ową zbadać i nazwał ją cholero-boksyną;
 wstrzyknięta zwierzęciu pod skórę, działa jako
 silna trucizna, wywołując objawy choleryczne.

Pomijamy opis przebiegu samej choroby, notu-
 jąc tylko, że między r. 1825 i 1844 cholera stano-
 wiła przyczynę ósmej części wszystkich wypad-
 ków śmierci w wojsku europejskiem. Procent
 przeciętny wypadków śmierci stanowi 50—70%.

Środki państwowe przeciw cholercie stanowią
 głównie t. z. kwarantanny, dziś jednak urok ich
 upadł i zaliczone są do środków mało znaczą-
 cych jak zresztą wszystkie inne, przedsiębrane
 w chwili grożącego niebezpieczeństwa. Racyję
 bytu ma tylko jedna wielka praca w dziedzinie
 higieny państwowej, mianowicie: asenizacyja
 miast, miasteczek, osad, wiosek.

Asenizacyja ziemi, uzdrowotnienie wody, a
 przy wybuchu epidemii—szpitale oddzielne dla
 cholerycznych i przyrządy do dezynfekcyi na
 wielką skalę—oto środki walki z cholera.

Pomijamy drobiazgowo przepisy higieny in-
 dywidualnej—oznaczające jakich środków che-
 micznych używać do dezynfekcyi, jak postępować
 z odzieniem, bielizną chorych, jak regulować
 dyjetę podczas epidemii, jak do pedantyzmu
 posuwać troskę o czystość we wszystkim—
 pomijamy to wszystko w piśmie niespecyjalnem.

Jedno tylko правило dyjetetyczne ogólne
 przypominamy: unikać wszystkiego, co sprowa-
 dzić może dyspepsyję.

Komu na to warunki pozwolą, ten się cholery
 uchroni.

Strach, jak i inne wstrząśnienia nerwowe, mo-

że sprowadzić dyspepsyję — zkad powstała teo-
 ryja „nerwowa” cholery.

Zakończymy podaniem zasad, na których się
 dziś opiera leczenie cholery.

Kalomel dawany jest z zamiarem działania
 dezynfekującego, jaki sprawić ten środek może,
 zmieniwszy się w kiszkiach na sublimat. (Jedna
 część sublimatu na 30,000 wody, zabija laseczni-
 ka cholery).

Taninę podają na zasadzie przypuszczenia, że
 cholero-boksyna w związku z taniną tworzy ma-
 teryję nierozpuszczalną, a więc taką, która nie
 zostanie do organizmu wchłonięta.

Wielka utrata płynnej części krwi może być
 zastąpiona przez wstrzykiwanie roztworu soli
 kuchennej. Po za tem używa się środków łagod-
 zających pojedyncze symptomy.

Stosowanie wszystkich środków, winno leżeć
 w ręku lekarza, który czuwać musi i w okresie
 rekonwalescencyi, trudnym i niebezpiecznym. S.

Cywilizacyja i wyludnienie.

I.

Niepodobna zaprzeczyć, iż teoryja ludności-
 wa Malthusa stała się w nauce wypadkiem słu-
 sznie głośnym, bo nieskończenie ważnym, już
 przez to samo, że przyczyniła się pośrednio do
 stworzenia genialnej teoryi ewolucyi. Wartość
 jej jednak bezpośrednio o tyle trudną była do
 skonstatowania, o ile praktyczna strona malthu-
 zyjanizmu mogła być obserwowaną dopiero po
 znacznym przeciągu czasu. Klasyczna ekono-
 mija polityczna, idąc śladem Malthusa, jako je-
 den z powodów zwiększającej się nędzy prole-
 taryjatu postawiła nadmierny przyrost ludności
 i od tej pory każdy z podręczników ekonomii
 politycznej poświęcał tak zwanemu „prawo lu-
 dnościowemu” przynajmniej kilka stronnic. Do
 czasu jednak, kiedy świat naukowy nie posia-
 dał w tym względzie dostatecznych, krytycznie
 rozstrząśniętych danych demograficznych, teoryja
 ludności nie mogła wyjść z powijaków metafi-
 zyki.

Rozprawa Malthusa ogłoszoną została w 1798
 roku. Jeżeli słusznym jest zdanie, iż niektóre
 teoryje ekonomiczne zawdzięczają swe pocho-
 dzenie warunkom otoczenia, to można to powie-
 dzieć przedewszystkiem o książce Malthusa. Wy-
 wołała ją troska państw europejskich o wyżywie-
 nie ludu. Okazało się za dużo ust do spożywa-
 nia produktów, więc Malthus doszedł do wnio-
 sku, że w świecie, zajętem całkowicie przez in-
 nych, już nie ma miejsca dla nowego przybyśza.
 Należało logicznie usprawiedliwić fakt, że wła-
 śnie sama natura usuwa nowonarodzonego od
 ogólnego bankietu. Mniej lub więcej zręczne

rozumowanie, dążące do wyświetlenia tego apriorystycznego wniosku, zostało syntetycznie ujęte w formę „prawa”, polegającego na twierdzeniu, iż podczas gdy środki wzrastają w postępie arytmetycznym, ludność pomnaża się w postępie geometrycznym.

Już na czterdzieści lat przed Malthusem zastanawiał się Mirabeau nad tem: czy wzrost środków przyspieszyć może przyrost ludności, bardzo więc prawdopodobne, iż Malthus wyciągnął ztąd dalsze swe konsekwencje, opierając je na podstawie stosunków współczesnych. Naturalnym rezultatem zaznaczenia nazbyt szybkiego wzrostu ludności było wskazanie środków zapobiegawczych czyli rozmaitych malthuzyjańskich praktyk małżeńskich.

Nowa teoria znalazła silne poparcie u wielu znanych ekonomistów. Godzili się z nią obydwa Mille, Dawid Ricardo, Józef Garnier, Robert Owen, Carlyle, Chevalier, poczęści Bastiat i wielu innych. Darwin wraz z Wallace'em przeniesli zasadę Malthusa do świata zwierząt i roślin i doszli ztąd do świetnych odkryć przyrodniczych. Z najnowszych doktryn, poszukujących w malthuzyjanizmie swego ojcostwa, wymienić należy jeszcze teorię Guillarda, uzupełnioną następnie przez znakomitego demografa Bertillona.

Guillard utrzymywał, że tam, gdzie się rodzi nowy pokarm, rodzą się nowi ludzie. Im silniejszą przeto jest śmiertelność, tym bardziej powiększa się ludność. Liczba urodzeń, podług niego, proporcjonalną jest stale do ilości środków, które rodzice mają na widoku, wydając na świat dzieci. Wypadałoby tym sposobem, że ci, których jest za dużo, nie rodzą się wcale. Istnieje jakoby stała potrzeba pracy, więc natura, obawiając się pustki, wywołuje ludzi z nicości i powołuje ich do istnienia. Jeżeli zaś pustka zapełniona zostaje w jakikolwiek sposób np. przez napływ cudzoziemców, wówczas pobudka do płodności przestaje istnieć i poziom liczby urodzeń, zmniejsza się w prostej konsekwencji. Bertillon, rozszerzając pogląd Guillarda, wskazuje dwa rodzaje wpływów, oddziaływających na stan ludności w kraju: ekonomiczne i moralne. Pierwsze polegają na tem, iż w pewnej grupie etnicznej ludność powiększa się w stosunku istniejącej ilości pracy produkcyjnej i łatwo przystępnej, drugie znajdując się w samym człowieku, w jego stanie fizycznym lub umysłowym.

Wszystkie te teorie, dość metafizyczne w założeniu, nie zdolne są racyonalnie wytłomaczyć

faktu, iż począwszy od lat stu przyrost ludności francuskiej tak słabnie nieustannie a w ostatnich czasach tak szybko, że powstaje naturalna obawa, iż Niemcy doczekają się wygaśnięcia rasy francuskiej — bez wojny. Fakt to europejskiej doniosłości a choć sami francuzi mało się nim do tej pory zajmowali, to jednak w ostatnich czasach, dzięki studjom wielu znakomitych demografów, takich jak M. Levasseur, Rochard, Bertillon, Chervin, Lagneau — rozstrząsają go dosyć poważnie, starając się wykazać przyczyny złego i wynaleźć jednocześnie odpowiednie lekarstwo. Pragniemy rozpatrzyć ogłoszone w tej kwestyi prace Rouaneta, Lagneau a głównie źródłowe, świeżo wydane dzieło A. Dumonta. Zdaniem tego ostatniego, rzecz nieda się rozstrzygnąć ani przy pomocy socjologii ani tem mniej przy pomocy ekonomii politycznej. Pierwsza, jak każda gałąź wiedzy, znajdując się w metafizycznym peryjodzie swego rozwoju, jest jeszcze łupem systematów i hipotez. Pisarze socjologiczni pobieżne swe poglądy podają za absolutne prawdy a ztąd daleko jeszcze do pozytywnej nauki. Nie na wiele też przydały się zapatrywania na sprawę ludnościową rozmaitych szkół ekonomicznych. Artur Young np. przepowiadał, że Francja stanie się wkrótce „królikarnią” wskutek równości działów i systemu drobnej własności. Wiele najważniejszych doktryn ekonomicznych o podziale bogactw nie przyniosło żadnej korzyści i nie wytrzymuje dziś krytyki. Leroy-Beaulien mówi z tego powodu („Repartition des richesses” wstęp), że nie znajdują dziś zastosowania ani sławna teoria Ricardo o rencie gruntowej, ani wspomniane prawo Malthusowe, ani rzecz o podatkach Turgota, ani refleksyje Smitha, Ricardo i Milla o płacy zarobnej. Od lat stu pięćdziesięciu ekonomija polityczna stoi na tej samej podstawie, podrywana przez te same sprzeczności, zacierane mniej lub więcej zręcznie odpowiednio do pisarskiego talentu ekonomisty. Ponieważ przyszłość zajmować się będzie mniej bogactwami więcej zaś fizycznym, moralnym i intelektualnym rozwojem obywateli, więc ekonomija polityczna wiele ze swych spornych kwestyj ustąpić będzie musiała innym nowym a śmiało naprzód się posuwającym naukom, jak antropologija, etnologija i demografija.

Gęste zaludnienie ma swoje niezaprzeczone korzyści. Gdyby człowiek wszystkie cele zesrodokowywał wyłącznie w samym sobie, jak to

powtarza nieustannie zgnili indywidualizm, wówczas jedyną jego troską byłby racyonalny podział bogactw. Ale że indywiduum istnieje w rodzinie, w ojczyźnie i w ludzkości, winno więc poświęcać się dla rasy przez dwie funkcje: odwagę wojenną i płodną miłość. Postęp bowiem osobistej wartości obywateli tyleż jest ważnym dla doskonalenia się i zachowania rasy, jak przyrost ilościowy.

Dwa te postępy ściśle są od siebie zależne a upadek drugiego znamionuje pierwszy. Jeżeli człowiek traci ochotę do własnej reprodukcji, uważać to należy za objaw głęboko zakorzenionej wady, która dąży do zrujnowania rodziny. Słusznem jest twierdzenie, że gdy liczba mieszkańców pewnego kraju powiększa się po za pewne granice, wówczas praca ich nie wystarcza na wyżywienie; jeżeli jednak jest niższą niż na to pozwalają środki, wówczas nagromadza się nieprodukcyjny kapitał i ziemia.

Interes robotnika wymaga, aby były do rozporządzenia kapitał i ziemia, dla właściciela zaś koniecznym jest kapitał a więc wiele robotników, wiele inicjatywy i wiele zmysłu przedsiębiorczego, bez czego kapitał i ziemia tracą część swej produktywności. Ztąd prosta konsekwencja, że państwem, najbardziej sprzyjającym rozwojowi bogactw, jest to, w którym trzy czynniki: ziemia, kapitał i praca znajdują się w tak dokładnej proporcji, iż żaden z trzech tych czynników nie pozostaje bez użytku w najdrobniejszej części. Francja jest na tyle szczęśliwą, iż nie brak jej kapitałów a ziemia pomieściłaby mogła ludność daleką większą.

Każdy więc francuz tracący zdolność do rodzenia, traci kapitał społeczny. Jeszcze większą jest strata moralna, gdyż życie rodzinne podnosi godność człowieka, rozwija uczucia obywatelskie i zapobiega zepsuciu, wynikającemu z celibatu. Fakt to znany, iż rodzina nieliczna ma na czele słabych rodziców a słabi rodzice wydają najczęściej kapryśne i impertynenckie dzieci. Jedynacy stali się przysłowiowymi. Z drugiej strony gęste zaludnienie kraju nie pozwala na imigrację i ochrania duch narodowy, przeszkadzając asymilowaniu się z cudzoziemcami. Nadzwyczajnej swej płodności zawdzięczają żydzi swój byt, mimo rozproszenia. Nie ma miejsca w historii na naród, któryby się pozbył swego potężnego indywidualizmu.

Gdyby Francja miała dziesięć razy więcej mieszkańców niż ich posiada, żywić by się mu-

19)

WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— *Charmant!*

—Ale nawet pełnymi żaglami wypływa na wody całej Europy, co mówię? i po za granicę Europy!... Czyż potrzebuje...

— Ach! jak to długo — szepnęła Maryja *prezesowi* na ucho.

—Czyż potrzebuję wyliczać nazwiska wszystkich tych naszych wielkości, które imieniu, *e-te*, polskiemu wyrobiły sławę na całym zachodzie? Nasze malarstwo imponuje Niemcom i Francuzom, olśniewa bezmyślnych naśladowców natury, suchych realistów, brudnych naturalistów, wielkością i czystością idei! Dzieła naszych beletrystów są tłomaczone na wszystkie języki europejskie, a nasi muzycy roznoszą naszą sławę od Paryża do Kamczatki, od Londynu do Konstantynopolu!... Lecz nie o tych sztukach chcę mówić!... Teatr mi leży na sercu. Czyż *Modrzejewska*...

Ruch lekkiego niezadowolenia pomiędzy kobietami.

— ...Czyż *Modrzejewska* nie dała poznać

światu, że gdyby nie język nasz, to i w sztuce dramatycznej trzymalibyśmy prym wśród narodów europejskich, tak jak trzymamy go w innych sztukach?... Ani słowa! Obok nazwisk takich: jak Dawidsohna, Królikowskiego, Żółkowskiego, *Modrzejewskiej*, mamy inne, które albo już opromienione są aureolą sławy...

Pani *Żądłowska* pod brzmieniem tych słów spuściła lekko głowę na dół.

— ... albo jutro będą sławne!

— Panie *Tadeuszu!* Czy mnie pan aby do brze pochwalił?

— *Nasza Nitouche*, — czarująca *diva*, przyszła gwiazda operetki odpowiedział znacząco *Hebalski*, pociągając się przytem za obydwie baczki.

— Panowie i pani!... Za zdrowie i pomyślność talentu, który nam dziś takim niekłamnym, *e-te*, zapalem i blaskiem świecił przez cały wieczór!

— Niech żyje *Nitouche!*...

— W górę pannę *Maryję!*...

— *Vivat polska diva!*

— *Brawo!*...

— *Vivat!*

— *Vivat!*

Lokaje, korzystając z ogólnego zamieszania, zaczęli sprzątać talerze, puste butelki i niepotrzebne kieliszki, podając natomiast nożyki deserowe do sera i owoców. I na stole wkrótce zapanował względny porządek. Stos owoców na paterze zmalak. Kilka mandarynek

leżało na obrusie. Złoty płyn drgał w kieliskach od węgierskiego wina, i tylko płaskie czary od szampana stały smutnie na swoich miejscach. Po całym obrusie walały się kawałki skórek od pomarańczy i mandarynek resztki chleba i bułek.

— Państwo pozwoli — mówił *prezes* po chwili, wstając z krzesła — że wypiję za zdrowie...

— Ależ zaraz!... Przedewszystkiem porządek!... Musimy najprzód załatwić się ze zdrowiem ślicznej naszej i utalentowanej *divy* — przerwał mu *Cieżyński*.

— Bo widzi państwo mnie się śpieszy do pracy!...

— Ależ...

— *Prezesie!*...

— Głupstwo!... Siadaj *prezes* i koniec!...

— Dobrze, ale za kwadrans mnie państwo puści!...

— Puścimy!...

— Puścimy!...

— Doskonałe wino!

— Nie ma, jak węgryń! To szlachecki trunk!

— Panie *Tadeuszu!* Skuś się pan na kieliszek!

— Nie mogę, nie mogę!... To za ostre!... Jak będziemy pili nasze staropolskie: „kochajmy się”, umoczę usta w kieliszku szampana!... Słowo honoru!

— Może *prezes* kawałek *roquefort'u*!...

— Dziękuję pani!... Mój żołądek nie znosi rzeczy pikantnych!... Zaraz mam zgaę!...

siała tak, jak nasza ludność włosciańska, kartoflami; ale gdyby się zmniejszyła o dziesięć razy, wówczas straciłaby znaczenie polityczne. Trudno jest określić środek pomiędzy temi dwiema ostatecznościami. Jeżeli słusznym jest twierdzenie, że bezpośrednim celem społeczeństwa jest możliwie największa ilość dobrobytu indywidualnego, wówczas receptą na zrealizowanie jego celu byłaby formuła taka: proporcjonalność pomiędzy ziemią, kapitałem i liczbą pracowników w taki sposób, aby każdy z tych elementów produkcji otrzymywał *maximum* swej działalności.

Nie jest to jednak dostateczne rozwiązanie kwestyi. Niezbędna ilość mieszkańców pewnej miejscowości zawsze jest bardzo trudną do określenia. Wogóle należy udoskonalić organizm społeczny w taki sposób, aby go uczynić jak najprodukcyjniejszym dla cywilizacji, a jednocześnie wzmocnić go na tyle w sile i w liczbie, aby się mógł bronić o siebie i niesć w potrzebie pomoc innym narodom.

Aby się przekonać, jak daleką jest Francya, dzisiejsza od zadosyćuczynienia powyższym wymaganiom, należy zapoznać się nam przedewszystkiem z jej statystyką ludnościową.

Podług wykazów urzędowych, Francya posiadała w 1881 roku 37,672,048 m. to jest 766,000 m. więcej niż w r. 1876. Ostatni zaś spis ludności w r. 1886, wykazał cyfrę 38,218,903 mieszkańców, t. j. tylko 546,885 m. nadwyżki po nad liczbę poprzednią. Choć różnica przyrostu pomiędzy jednym a drugim pięcioleciem bardzo jest znaczna, cyfry te jednak nie jeszcze nie mówią. Przyrost roczny 100,000 do 150,000 mieszkańców, byłby zadawalniającym, gdyby nie słabnął nieustannie i gdyby nie był mniejszym we Francyi niż w innych państwach.

W r. 1700 na 50 milionów m. w Europie: Francya posiadała mieszkańców 19,600,000 Anglija 8,000,000 Cesarstwo niemieckie . . 19 do 20,000,000 Austryja 12 do 13,000,000 czyli że Francya posiadała wówczas 38% całkowitej ludności mocarstw europejskich.

W r. 1789 cyfry te są następujące:

Francya 26,000,000
Anglija 12,000,000
Rosyja 25,000,000
Niemcy 28,000,000
Austryja 18,000,000

W całości więc stosunek ludności francuskiej

nie większym jest nad 27%. W roku 1815 stosunek ten opada na 20% (połowa tego, co było przy Ludwiku XIV), wreszcie w roku 1881, na ogólną ilość 270 milionów m. w pierwszorzędnym państwach Europy, Francya zajmuje zaledwie 13% całości.

Przyrost ludności francuskiej, podług danych, zebranych przez M. Lona, przedstawia się jak następuje:

Lata	Absolutna ilość mieszkańców	Liczba stosunkowa	Stosunek roczn. przyrostu na 1000
1801	26,930,759	1,000	„
1821	29,871,176	1,110	5,4
1841	33,406,864	1,241	5,9
1861	35,844,902	1,331	3,7
1881	37,672,048	1,400	2,5

Z tablicy tej widać, że przyrost ludności bardzo jest powolny i, co ważniejsza, coraz mniejszy. Jeżeli przyjrzymy się odpowiedniej statystyce innych państw, zobaczymy, że przyrost roczny na 1,000 mieszkańców w Grecyi, Holandyi większym jest nad 10, w Anglii 9.33, w Niemczech 8.42, w Belgii 8.38, w Austrii, Szwecyi, Norwegii, Portugalii, więcej niż 7, we Włoszech i Szwajcaryi nieco więcej niż 6, wreszcie w Hiszpanji 3.31. Francya tedy zajmuje pod tym względem ostatnie miejsce w rządzie wszystkich państw Europy. Na 87 departamentów, zaledwie w 57 ludność się powiększa, w pozostałych zaś 30 zmniejsza się nietylko stosunkowo, ale absolutnie.

Bezpośrednia przyczyna słabego przyrostu ludności francuskiej, łatwą jest do wykazania. Państwo może nabyć obywateli trzema drogami: przez rodzenie, imigrację i zabór polityczny; może ich stracić również trzema drogami: przez śmiertelność, emigrację i podbój cudzoziemski.

Z dobrowolnego przyłączenia Nicei i Sawonji w 1861 r. przybyło Francyi 669,000 m.; przez stracenie Alzacyi i Lotaryngii ubyło 1,600,000 m. Absolutny ubytek dochodzi do miliona. Ponieważ jednak zacytowane obliczenia M. Lona dotyczą jedynie dzisiejszego terytorjum Francyi, względ więc powyższy upada.

Przyczyna złęgo zawiera się tedy albo w nadmiernej emigracji i śmiertelności, albo też w słabym stanie urodzeń i trudności asymilowania

żywołów napływowych. Emigracya Francyi bardzo jest słabą.

W przeciągu 21 lat od 1854 do 1875, wyemigrowało zaledwie 60,245 jednostek, to jest mniej niż 3,000 rocznie. Za to imigracya jest tak silną, iż powinna się przyczynić znacznie do szybkiego przyrostu ludności. Kiedy bowiem w r. 1851 było we Francyi 378,501 cudzoziemców, to jest 1% ogólnej liczby, w r. 1886 liczba ta wynosiła 1,115,214 czyli 3%. Z tego powodu dr. J. Rochard zauważył, iż ludność cudzoziemska wzrasta we Francyi trzy razy szybciej niż tubyleza i jeżeli fakt ten pociągnie się dłużej, to za 50 lat Francya liczyć będzie dziesięć milionów cudzoziemców.

Przyjrzyjmy się teraz ruchowi ludnościowemu pod względem urodzeń i śmiertelności:

Peryod lat	Ilość urodzeń na 1000	Ilość śmierci na 1000	Przewyżka
1801—1810	32,9	28,6	4,3
1810—1820	31,75	26,07	5,68
1851—1860	26,08	23,72	2,36
1871—1880	25,6	23,8	1,8
1882	24,8	22,2	2,6
1885	24,3	22,1	2,24
1886	23,9	22,5	1,4

Z tablicy powyższej widzimy, że właśnie nieustannemu zmniejszaniu się przewyżki urodzeń nad śmiertelnością zawdzięcza Francya słaby swój przyrost ludnościowy. W Rosyi przewyżka ta równa się 13.3, w Królestwie Polskiem 12.7, w Anglii 14.1, w Norwegii 13.8, a nawet w najniższej pod tym względem stojącej Irlandii 4.4. Dwa mogą być powody tego zjawiska: albo zmniejszanie się liczby małżeństw albo też zmniejszanie się ilości dzieci w każdym małżeństwie. Ilość małżeństw nieco się zmniejszyła we Francyi w ostatnich latach, ale mimo to od 84 lat jest stałą, wahającą się pomiędzy 7.5 a 8 na 1,000, co stanowi dostatecznie wysoki procent, gdyż pod tym względem zajmuje Francya siódme miejsce w rządzie narodów europejskich (Węgry 10.2, Rosyja 8.4, Królestwo Polskie 7.9, Prusy 7.9, Austryja 7.8, Anglija 7.7). Zmniejsza się zaś nieustannie, począwszy od stu lat, przeciętna ilość dzieci w małżeństwach. W perjodzie pomiędzy 1,800—1,815 wypadła na małżeństwo 3.93 dzieci, pomiędzy 1,866—1,869 już tylko 3.02, a od r. 1885 zaledwie 2.94. Do-

— Ser szwajcarski, to król wszystkich serów.... Ma w sobie coś dziwnego, *e-te*, szlachetnego, powiedziałbym nawet arystokratycznie dystyngowanego.... W domu, czy za domem, jadam tylko ser szwajcarski, i jadam go po każdym jedzeniu: to moja zasada.

— Nie lubię Niemców!... Proszę o kawałek *bric!*

— *Comment, ma mignonne!*... Ser szwajcarski jadają francuzi: nazywają go „gruyère”.

— Ależ, panowie, wino wietrzeje!... Tylko naszej pięknej *Nitouche* zachęcać do wina nie trzeba — mówił Cieżyński, spoglądając z zadowoleniem na pusty kieliszek Maryi.

— Proszę o drugi kieliszek węgierskiego: chcę się dziś upić!

— *Fel!*... *ma mignonne!*... Któż to słyszał!

— Chcę się dziś upić, powtarzam....

— Ależ....

— Co panu do tego!... Nie pan płaci!...

— Nie o to chodzi, ale człowiek pijany, zwłaszcza kobieta, *une femme, une demoiselle*...

— Jestem taką *demoiselle*, jak pan kawaler.

— Brawo *Nitouche!*... Zresztą tylko człowiek zły z natury nie upija się nigdy — mówił Kulirowski.

— Nasz kochany pan Ludwik jest człowiekiem dobrym z natury, ale....

— „Lepiej jest słuchać gromienia mądrego, — mówi Pismo święte — niżli słuchać pieśni głupich”.

— Czy to do mnie?

— Nie wiem, ale możesz mi przysłać sekundantów jutro....

— Przysię!... przysię!... Zaraz, zaraz....

— No, mów prędko!... Kogo? Co?

— Przysię panu dwa rękopisy pańskich nowel....

— *Ah! qu'ils sont spirituels ces gens de lettres!*

— Państwo pozwoli, że wypiję za zdrowie całego towarzystwa, bo mi się spieszy....

— Ale cóż znowu!... Nie puszczamy!...

— Jaktło? Tym samym kieliszkiem? Nie, to nie idzie! Garson!

— Słucham pana mecenas!

— Otwórz szampa!

Po chwili dał się słyszeć donośny strzał korka, wyskakującego z butelki. *Ciocia* krzyknęła głośno:

— „Ach!”

— Wody! wody! — zawołał Hebalski.

— Co się stało?

— *Ciocia* zemdląła z przestraszu! Rozpinać gorset!

— Panie Tadeuszu!... Pan jest nieprzyzwyczajony!

— Ależ ja tylko gorset rozepnę!... Dalej nie pójdę....

— Nie potrzebnie byś się fatygował....

— Bardzo proszę!... Piersi moich żadna z tych pań by się nie powstydzila.

— Dęte!

— Co?

— Z kauczuku!

— Ej! bo pokażę....

— Dziękujemy, dziękujemy!... Na inny raz!...

— Państwo pozwoli, ale już kwadrans upłynął... Za zdrowie amfitryjona....

— A *prezesowi* zkąd ten wyraz się wziął — podchwycił Hebalski.

— Nie pozwalam!... Porządek przedewszystkiem!... Jest kolej w toastach, tak samo, jak w gatunkach i rodzajach win!... Panowie i panie!... Czyż sztuka dramatyczna, tak samo, jak wszelka inna sztuka, mogłaby istnieć, gdyby ludzie wielkiej energii, wielkiej zabiegliwości, w połączeniu z wytrwałością, nie stali na straży jej interesów?... O nie! Panowie i panie!... Wnoszę toast na cześć instytucji tak świetnie rozwijającej się, a nawet, że tak rzeknę, już rozwiniętej, w ręce człowieka, którego inicjatywie i specjalnemu, *e-te*, zmysłowi w wynajdywaniu i protegowaniu młodych adeptów... chciałem powiedzieć: młodych adeptów sztuki dramatycznej....

— Niech żyje *prezes!*

— Vivat protektor sztuki polskiej!

— W górę prezesa!

— Dziękuję państwu, że tak o mnie pamięta, i bardzo proszę, żeby się nie fatygowało — bąkał pod nosem Pełnicki, trącając się protekcyjnie kieliszkiem z paniami, które powstały, i z panami, którzy kolejno do niego podbiegali.

— Brawo *prezes!*... Czysty Demostenes!

chodzimy więc do wniosku, że 1) słaby przyrost ludności francuskiej wynika z niedostatecznej liczby urodzeń i 2) że niedostateczność ta pochodzi ze zmniejszenia się przeciętnej ilości dzieci na każde małżeństwo.

Mówiono często o zużywaniu się ras starych i zachwalano młodzieńczość barbarzyńskich. Zda się jednak rzeczą jasną, iż rasy ludzkie są sobie siostrami aż od chwili, do której sięga ich cywilizacja, mają więc wszystkie ten sam wiek. Nie starzeją się jak rasy zwierzęce lub roślinne. Jeżeli się która wyradza, to jest to raczej rezultat choroby lub zakorzenionej wady, nigdy zaś starości. Fatalna dla jednostki starość—nie istnieje dla narodów.

Czy więc można małą liczbę dzieci w małżeństwach przypisać przyczynom fizjologicznym? Delaunay np. utrzymuje, że istnieje granica po nad którą zbyt karmione zwierzę nie może się rozradzać. Jeżeli jednak właścianin je codziennie mięso, nie może te przecież wpłynąć na zmniejszenie się ilości jego dzieci. Spencer utrzymuje, iż czynniki fizjologiczne oddziałują na płodność ras a Laveleye, powtarzając to, dowodzi iż „rozwój indywidualny jest w antagonizmie ze zdolnościami rozrodczymi”. Wykazuje on, że mózg człowieka cywilizowanego jest w 30 wypadkach na 100 daleko większy niż dzikiego. Gdyby nawet tak było, to jednak rozwój sił płciowych jest w naturze procesem tak niestałym, że chociażby pewna ich część użytkowaną została na korzyść czynności mózgowej, (?) pozostałe zupełnie wystarczą na to, aby wydać na świat pięcioro dzieci, co znowu jest liczbą dostateczną do szybkiego wzrostu ludności. Z drugiej strony tak mało jest ludzi, pracujących umysłowo, że nie w tem szukać można przyczyny wyludnienia.

Ekonomiści mówią, iż jest temu przyczyną nierówny podział bogactw i zbytek. Odpowiedź taka wydaje się głębszą, ale i ta nie jest bez błędów. Jeżeli bowiem zwrócimy się do Anglii, to zobaczymy, że im bardziej w kraju tym koncentrują się bogactwa, tym silniej powiększa się ilość biednych, a faktem jest, iż najbiedniejsi rodzaj najwięcej. Nie wpływa także na zmniejszenie się płodności walka handlowa i przemysłowa. Dowodem też sama Anglija i Belgija, w których walka ta wre. Nawet w nędznej i głodnej Irlandyi przypada 4,8 dzieci na małżeństwo. Może więc zepsucie jest tego przyczyną? Wykazy statystyczne o prostytutce są zwykle

niedokładne. Z tych jednak, co istnieją, wypada, iż na 36,000 wsi francuskich zaledwie 354 posiadały prostytutki. Ogółem liczą we Francyi 50,000 prostytutek, co w stosunku do kobiet niezamężnych od 15 do 45 lat (3.846,000) stanowi zaledwie 1.4%. Z drugiej strony w Rosyi naprzykład prostytutka zakorzeniona jest po wsiach, a ztąd zaraza w okolicach Wołgi bardzo jest silną. Mimo to Rosyja ludnościowo wzrasta najszybciej. Przypisywano tę nadzwyczajną płodność ludności Rosyi ekstensywnej uprawie roli i dowodzą, że im kraj rozciąglejszy tem szybciej powiększa się ludność. Twierdzenie to popierać miały Stany Zjednoczone, Kanada, Australija i Nowa Zelandyja, gdzie ludność gwałtownie się powiększa. Ale Anglija, Chiny, Belgija przeczą takiemu przypuszczeniu, gdyż posiadają ludność gęstsza, niż Francuja.

Dr. Bertillon sądzi, że mała płodność pochodzi z braku pola dla działalności narodowej i dla tego proponuje popieranie emigracji. Środek ten, pomijawszy brak kolonij, gdyż południowy skrawek Madagaskaru i, Algier i Tunis ze względów klimatycznych nie nadają się do kolonizacji, byłoby niewłaściwym, i dla tego jeszcze, że właśnie nadmiar ludności powinien powodować rozwój emigracji, nigdy zaś zdecydowana filantropija.

Nie zmniejszyły też płodności francuskiej wojny za czasów rewolucyi i cesarstwa, choć zginęło w nich kilka milionów ludzi. Wojny te były dawno i dość już było czasu na wzmocnienie zachwianego organizmu społecznego, a dopiero właśnie w ostatnich czasach skonstatowano szybko zmniejszanie się przyrostu ludnościowego.

Należy szukać przyczyny daleko bliżej i zawiera się ona w postanowieniu małżonków posiadania małej liczby lub nieposiadania wcale dzieci; wolę zaś tę tłumaczą umysłowe, moralne i estetyczne skłonności, właściwie współczesnemu narodowi francuskiemu.

Wyjaśnienie to jest syntezą całego zjawiska. Przyczyna są bardzo ogólne, skoro tylko cztery departamenty wykazują normalny przyrost ludności; są głębokie, skoro wszyscy im podlegają; wreszcie zauważyć się dają jedynie w granicach państwa francuskiego to jest, zależą od okoliczności, wspólnych całemu narodowi.

Rozumowanie takie doprowadziło Dumonta do postawienia nowego prawa ludnościowego

i wyjaśnienia dla czego prawo to właśnie we Francyi znalazło zastosowanie. Rozpatrzmy je.
Jan Lorentowicz.

CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

SKRĘŚLIŁ

Witold Ziemiński.

IV.

Przechodzimy do czasów nowożytnych!

Tryumfujący w wielkiej rewolucyi stan trzeci zburzył dawną organizację prawno-polityczną społeczeństw europejskich, wprowadzając na jej miejsce nową formację—państwo nowożytne.

Zamiast dawnej niespoistej różnorodności—widzimy jednostajną, scentralizowaną administracyjno-polityczną organizację. Na miejsce dawnych przywilejów—zjawia się zasada równości wszystkich obywateli w obec prawa; na miejsce dawnych ograniczeń—zasada swobody indywidualnej.

Nowy ustrój sprowadza uruchomione, różnomienne jednostki do jednego wyznacznika—zawartego w pojęciu: obywatel państwa, bogactwo zaś narodowe we wszelkich postaciach takowego—sprowadza do drugiego wyznacznika, którym jest pieniądz.

Nie już teraz nie staje na przeszkodzie do zaprężenia wyzwolonych sił społecznych i ekonomicznych do pracy w kierunku, wskazanym przez nowoczesne techniczne wynalazki.

Zadanie to jednak podjąć i przeprowadzić jest w stanie ta jedynie klasa społeczna, która skupiła w swych rękach część bogactwa narodowego w jego formie najogólniejszej i najplastyczniejszej—ruchomego kapitału.

Zapłodniona kapitałem praca społeczna wywołała niesłychany rozkwit bogactwa narodowego, które skupia się w rękach klasy produkcyjnej. Rorzporządzając tak potężnymi zasobami materialnymi, zagarnęło niebawem mieszczaństwo resztę uruchomionego zawczasu bogactwa narodowego, monopolizując na swoją wyłączną korzyść wszystkie zasoby naturalne kraju, siły społeczne, wynalazki techniczne i odkrycia naukowe.

— Co państwo mówi?
— Nic: to po grecku — odpowiedział Kulirowski.
— *A la piu bella!*... Niech i ja—wołał Hebalski—umoczę usta w kielichu tego boskiego płynu, który obecnie jest dla mnie owocem zakazanym! Piję na boku, pod sekretem, za zdrowie panny Maryi.
— Dziękuję!... pij pan, ale duszkiem!... Wszyscy za dużo gadacie, a zamało robicie!... Chcę się dziś upić, chcę być szczęśliwą choć chwilę!...
— Czyż szczęście, *ma mignonne*, jest w upiciu się?
— W upojeniu w zapomnieniu!... Ale co pan się na tem rozumiesz!
— Ach! czemuż dziś pić nie mogę naprawdę—wołał z udaną rozpaczą Hebalski.
— Pij pan, mówię!
— Nie mogę!... A pokazałibyśmy, co to temperament!...
— Pij pan z mojego kieliszka!
— *Nitouche!* śliczności!... Pić z twego kielicha? Co za rozkosz! Nie!... Oszaleję ze zbytku szczęścia!... Piję za zdrowie *Nitouche* z kieliszka *Nitouche!*
— *Bravo!* Hebalski wyszedł z roli!...
— *Nitouche* mnie rozgrzała!
— Szkoda, że do kieliszka!
— Czy to panu co szkodzi?
— Będzie dla nas mniej wina!
— Wystarczy, panowie, wystarczy!... Piu-

nica Bocqueta jest zasobna i na wasze, *e-te*, rozkazy!

— Zdrowie amfityryjona!
— Oponuję i proszę o głos!
— Słuchamy!
— Słuchamy!
— Zdrowie, *e-te*, filaru, że się tak wyrażę, naszego dramatu! Niech żyje pani Żądłowska.
— Vivat!
— Vivat!
— Proszę o głos!
— Hebalski mówi.
— Mówię!... Narodzie skłoń głowę przed talentem, który świeci nad twoją głową, schyl mu się do kolan i proś o jedną, jedniutkę aryjkę z „*Nitouche*”.
— Prosimy!
— Prosimy!
— A kto mi zaakompaniuje?
— Ja—odpowiedział Hebalski.
— Jakto?... Z pamięci?
— Z pamięci. Całą operę mam w głowie.
— Cóż za pusta głowa!

I Maryja przeszła do pianina. Hebalski zapalił świece przy pulpicy, uderzył niezgrabnie kilka akordów i zaczął akompaniować śpiewacze do słów:

„Raz z jarmarku aż przed świtem
„Powracali, Kasia, Jasio:
„Niebo było w mgły spowitem,
„Szli na ośle, Jasio, Kasia,

„Chciej korzystać z tego wnet;
„Farilon—Farila—Farilet.
„Boję się są słowa Jasia,
„A ja wcale, rzekła Kasia,
Larive—Larivet!”

Aryja brzmiała chwilami cynicznie, chwilami lubieżnie, choć od czasu do czasu, w głosie artystki przebijają się nuta jakiejś dziwnej rzewności, jakiegoś głębszego smutku, czegoś serdecznego, co drażniło bardziej jeszcze niż cynizm i lubieżność. Mieszanina temperamentu i szkoły, kontrast ładnej duszy i wyuczonyj formy życia, składały się na całość oryginalną, pełną wyrazu, indywidualności, charakteru, która działała podniecająco. Całe towarzystwo na chwilę zamilkło, kołysząc głowami w takt piosnki, uśmiechając się kolejno, stosownie do rytmu, to cynicznie, to lubieżnie, to smutnawo znowu. Maryja była przy głosie i w usposobieniu. Śpiewała strofki po strofki, oklaskiwana przez całe towarzystwo, obcałowywana po rękach przez mężczyzn, którzy przez cały czas stali przy pianinie. Dwie kobiety tylko, Żądłowska i *Ciotka*, siedziały na otomanie i po pierwszej zaraz strofki, której wysłuchały z przyzwyczajoną obojętnością, zaczęły żywą rozmowę półgłosem, to o tem, to o owem. Raz nawet słycać było wyraźnie:

— ...I wystaw pani sobie—mówiła pani Żądłowska—wchodzę do kuchni ze świecą i zastaję, jak siedzi ze strażakiem. Nie! to

Wiek XIX jest wiekiem gospodarstwa kapitalistycznego, liberalizmu i rządów burżuazyj.

Zachodzi teraz pytanie, jakie w tych nowych warunkach będzie położenie wyznawców nauki Mojżesza?

W poprzedniej epoce zajmowali żydzi szczególnie w obec innych grup ludności stanowisko; nieuznawani za żywoł krajowy, ani też za cudzoziemców, mieli oni z tego ich charakteru pośredniego wypływającą, im właściwą i ściśle zakreśloną sferę działalności, po za którą nie wolno im było przekroczyć.

Byli oni niejako wcieleniem dawnego systemu, który stopniował prawa jednostki społecznej zależnie od pochodzenia i wyznania takowej.

To też z upadkiem owego systemu, znikły wszelkie ograniczenia, którym żydzi podlegać musieli; odrazu, bez żadnych ofiar i wysiłków, stają się oni równouprawnionymi obywatelami państwa, wchodzą do rodziny ludów europejskich i zdobywają prawo stanowienia o losach społeczeństw, w których pracy rozwojowej żadnego dotąd nie przyjmowali udziału.

Nadto w tym okresie bezprzykładnej płodności kapitału oni właśnie, ci bankierzy wieków średnich, znajdują się w szczęśliwym położeniu: rozporządzania największą częścią cwego głównego czynnika ekonomicznego.

Nie widzimy wszelako, aby żydzi przyjmowali bezpośredni udział w rozwoju wytwórczości społecznej. Wierni swym tradycjom i skłonnościom, zajmują oni wyłącznie niemal stanowisko pośredników w wymianie bogactw, skierowując zdolności swe i energiją w kierunku obrotów pieniężnych.

Dzięki tym obrotom pieniężnym dochodzą żydzi do olbrzymich bogactw, zyskując przytem sławę najznakomitszych finansistów ludzkości.

Czytelnikom wiadomo niewątpliwie, czem są właściwie te obroty pieniężne, które obejmujemy najogólniejsem mianem spekulacji, czy interesów giełdowych.

„Jest to, jak mówi Nordau, najnieznośniejszy z objawów choroby organizmu społecznego”.

Podczas kiedy przedsiębiorca, na usprawienie swych zysków, ograniczanych zresztą wolną konkurencyją — powołać się może na zasługę zużytkowywania sił przyrody, spekulant niema i tej zasługi, bowiem zadaniem jego jest jedynie wcisnąć się między wytwórcę i spożywcę, za bezcen dojść po posiadania wytworów pierwszego, aby takowe zaraz odprzedać z zyskiem ostatniemu.

W tym celu posiłkuje się on orężem obosiecznym, zwanym: „zniżka” i „zwyżka”.

Jeżeli działalność swą skierowuje przeciw

nie do wytrzymania, aby taka kłępa śmiała mi wprowadzać kochanków do domu! Zawołałam zaraz męża i zrobiliśmy porządek. Wypędziłam ją na całą noc i zatrzymałam rzeczy!

— To prawda, że one sobie za dużo pozwalają!

Po aryjach z *Nitouche* poszły inne operetki: *Zielona wyspa*, *Piękna Helena*, *Mikado*, *Nanon*, ale już z przerwami, w czasie których szampan się lał z butelek w kieliszki, z kieliszków w gardła, na posadzkę, na pianino, na obrus, na ubranie, i to już z tym niekłamany humorem, jaki przy tęgiem winie i lekkiej muzyce powstaje w głowach. Jedni siadali, drudzy wstawali, ci nucili półgłosem, tamci się śmieli na całe gardło. Hebalski przez chwilę udawał różnych śpiewaków i aktorów przed Maryą, która, zmęczona śpiewaniem, na pół leżąca na otomanie, z głową opartą o poduszkę, z rękami szeroko rozłożonymi, z nogami wyciągniętymi przed siebie w powietrzu i do pół łydki odkrytymi, śmiała się z tego błaznowania do rozpuku. Cieżyński nalewał wino i rozmawiał ze wszystkimi po kolei, jak na gospodarza przystało. Pełnicki co chwila patrzył na zegarek, lecz go nie puszczano. Pani Żądłowska chodziła niespokojnie po pokoju, czekając widocznie sposobności, aby coś na boku powiedzieć Pełnickiemu. Nareszcie chwila się nadarzyła.

(d. c. n.)

wytwórcy, postępuje wtedy, jak następuje: oto pewnego dnia sprzedaje towar, którego nie potrzebuje posiadać, po cenie niższej od bieżącej i obowiązuje się nabywcom takowego na czas oznaczony dostarczyć.

Oczywiście, spożywcę woli zaspokoić swe potrzeby po cenie przystępniejszej, ofiarowanej przez spekulanta, wskutek czego wytwórca próżno oczekuje zbytu swego towaru.

Ma on wtedy dwie alternatywy: albo jest w posiadaniu znacznego kapitału zapasowego — w takim razie czeka cierpliwie ze swym towarem, a wtedy spekulant, nie mogąc pokryć swoich potrzeb — bankrutuje; albo, co najczęściej ma miejsce, dla pokrycia bieżących wydatków zmuszonym się widzi do obniżenia ceny towaru do normy, przez spekulanta naznaczonej. Wtedy jednak nabywcą będzie znowu tylko spekulant, ponieważ spożywcę u niego pokryli swe potrzeby. Tym sposobem przed oznaczonym terminem spekulant posiadzie towar po cenie jeszcze niższej od tej, którą sam ofiarował.

Jeżeli zaś zamach skierowuje się na spożywcę, to wtedy spekulant zakupuje u wytwórcy cały zapas towaru, którego cenę następnie sam dowolnie naznacza.

Charakterystycznym jest, że obie te metody nie konieczne wymagają nawet posiadania kapitałów, wystarcza tu najzupełniej kredyt sfer pieniężnych.

W rzeczywistości bowiem przedsiębiorca czy spożywcę nie wręczają spekulantowi, pierwszy trwaru, drugi zapłaty za takowy, lecz tylko zobowiązanie ustąpienia lub nabycia towaru na pewnych, określonych warunkach.

Oczywiście, im większymi bogactwami rozporządza spekulant, tem operacje jego stają się rozleglejsze i pewniejsze, aż wreszcie na pewnej wyżynie stają się one rzeczą najprostszego obrachunku.

Taki przykład br. Rotszyld, uważając, że nadszedł czas przelać cudze pieniądze w kieszeń własną, rozkazuje agentom swym skupić pewną ilość jednoimiennych wartości publicznych, poczem sprzedać je niżej kursu. W tym samym czasie najemne dzienniki rozpuszczają alarmujące pogłoski o stanie danej instytucji. Tłum drobnych kapitalistów, przerażony zniżką i obawiając się utraty owocu swych dwu- i trzytygodniowych oszczędności, pospiesza wyzbyć się za byle jaką cenę zagrożonych wartości — które oczywiście skupuje znowu Rotszyld, poczem alarm ustaje, kurs papierów idzie w górę i wszystko wraca do dawnego stanu, z tą wszelako różnicą, że kilka lub kilkanaście milionów przeniosło się z kieszeni drobnych kapitalistów do ogniotrwałych skrzyń szlachetnego barona.

Nie będziemy tu opowiadać o tych, znanych zresztą czytelnikom z gazet, najróżnorodniejszych sposobach legalnej grabieży społeczeństw i rządów, tych trustach, kartelach, grynderstwach i innych odmianach czynności, określanych w prawie ogólnem mianem: „przestępstwa przeciwko prawu własności”.

Wspomnimy tylko, że takie nawet wniosłe uczucia, jak miłość ojczyzny; tak straszne zjawiska, jak wojny — nie waha się wyzyskać spekulacja dla celów osobistych. Przedajna prasa współczesna wystawia na pokaz swój patryjotyzm płomienny, podnieca egoizm i zawiści narodowe, sieje pogłoski alarmujące, podżega ludy jedne na drugie — dla zbogacenia kosztem cudzym i bez tego bogatych próżniaków, nie dręczących swego sumienia myślą, że ich prowokacje prowadzą rzęź i nędzę na setki tysięcy pracowitych jednostek ludzkich.

„Každy z nas, do najbiedniejszego robotnika, mówi Nordau, płaci haracz spekulacji. Nie jesteśmy w możności spożyć chleba kawałka, wnieść sobie dachu nad głowę; groź zaoszczędzony w wartości publicznej umieścić, aby nie opłacić podatku spekulantom zbożowym, budowlanym i giełdowym”.

Podatek, jaki uiszczamy państwu, jest mieczem, w porównaniu z tym, który ściera bezlitośnie spekulacja”.

Giełda, mówi dalej ten sam autor, nigdy nie była tem, do czego ją przeznacza teoria: miejscem, gdzie spotyka się uczciwy sprzedawca z równie uczciwym nabywcą.

„Jest to poprostu, jaskinia zbójcka, gdzie następują średnio-wiecznych „Raubritterów” knują zamachy na trzasy wędrowców, nie narażając

się nawet na możliwość wiszenia „krótko i wysoko” jak to się nieraz trafiało ich bardziej rycerskim poprzednikom”.

Po tem, co powiedziano, nie mamy chyba powodu do dość powszechnego uwielbienia dla finansowego geniuszu izraelskich pieniędzy; wiemy już bowiem, że do robienia szczęśliwych operacji finansowych nie potrzeba ani szczególnych umysłowych uzdolnień, ani energii.

Wystarczają stosunki rozległe, odwaga narażenia cudzego dobra, a głównie i zwłaszcza — moralność elastyczna, nie kępowana względami ludzkości, sumienia i honoru.

Jeżeli następnie z dziedziny ekonomicznej przejdziemy do sfery działalności umysłowej, spostrzeżemy, że w sprawie postępu naukowego i technicznego naszej epoki żydzi żadnych widocznych nie położyli zasług.

Wyjątkowe położenie kulturalne wpłynęło na wyjątkowe umysłowości ich i skrepiło fakt twórczości.

Pomimo, że na Zachodzie stanowią oni wyjątkowo niemal klasę zamożną i oświeconą, że spotykamy między nimi wielu ludzi ze stopniami naukowymi — widzimy jednak pośród nich umysłów oryginalnych tak mało.

Z pośród poetów żydowskiego pochodzenia jeden Heine zyskał sławę i dotychczas jest czytany przez wielu, przecież trudno mu przyznać oryginalność, przynajmniej w dodatkiem jej znaczeniu.

Nie myślimy przeczyć, że forma jego utworów, opracowana starannie, odznacza się wdzięcznością i muzykalną niemal melodyjnością, rażą jednak owe poezyje błachą treścią swoją, ubóstwem myśli, erotyzmem lubieżnym, nastojem egoistycznym i niesmacznym cynizmem.

Szyderstwo ze wszystkiego, przykrym zgrzytem odzywające się w chwili najwyższego podniesienia uczuć, może wywierać wrażenie na jednostki rozstrojone, o spazmowanej chorobliwie wrażliwości, dotknięte niemocą odczuwania silnych popędów.

Spotykamy we współczesnem społeczeństwie dość często jednostki dotknięte ową dyspepsyją moralną. Zdaje im się, że czegoś pożądanego i robiją usiłowania w tym kierunku, z chwilą jednak zbliżenia się do celu swych zabiegów — przekonują się, że ten upragniony ideał stracił swój powab i wywołuje uczucie wstrętu. Ze zdziwieniem wspominają swój niedawny zapał i zamiast wnioskować z tych objawów o swem własnem zwyrodnieniu, dochodzą do powątpiewania w istnienie jakiegobądź ideału.

Osobnik zdrowy moralnie, nieznając nawet biografii tego poety, z poezyi jego wywnioskowałby niechybnie o jego małej wartości moralnej, braku wiary w wygłaszane ideały i bezbrzeżnym egoizmie.

O ile w dziedzinie najwyższych, niepowszednich ducha ludzkiego przejawów, okazują członkowie rodu izraelskiego charakterystyczną niemoc duchową, o tyle widzimy ich bardzo czynnymi w sferze działalności umysłowej powszedniego gatunku, skierowanej do codziennego użytku.

W dziennikarstwie przeto i w polityce spotykamy się z tak znacznym żydów udziałem, że zdołali oni uchwycić w swe ręce całą niemal prasę europejską, stać się, przez to największą współczesną potęgą, panami opinii publicznej, stronnictwom zaś politycznym częstokroć narzucić się na przywódców i kierowników.

Spróbujemy w tem miejscu pokrótce zbadać i rozpatrzyć te szczególniejsze przymioty duchowe i warunki zewnętrzne, które pozwoliły izraelitom zająć tak ważne postępniki społeczne.

Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, że zajęcie dziennikarskie nie wymaga ani wyższego wykształcenia, ani przygotowania specjalnego.

Zadaniem dziennika jest szybko powiadamianie czytelników o faktach i zdarzeniach, obchodzących dane społeczeństwo. Otóż żydzi, rozproszeni po całym świecie, a jednak będący w nieustannych między sobą stosunkach, oddani zajęciom, wprowadzającym ich w nieustanną styczność ze wszelkimi warstwami ludności, wciąż zmieniający miejsce w pogoni za zyskiem — z natury rzeczy muszą być najlepszymi reporterami i informatorami. Drugi powód, sprzyjający przewadze żydów w dziennikarstwie — polega na przeważnem ich stanowisku w sferze

ekonomicznej. Prasa, jak to już wyżej wspominaliśmy, od początku naszego wieku stała się narzędziem spekulacji pieniężnej; przez nią urabiać można najskuteczniej opinią publiczną, jak również z drugiej strony od prasy żąda informacji publika w sprawach tak ważnych, jak sprawy, majątku i materialnego bytu dotyczące.

Otóż, przyjąwszy nawet, że większa drażliwość sumienia europejczyka—nie przeszkadzała by mu zostać narzędziem brudnych spekulacji, to już sama solidarność wyznaniowa i stosunki rodzinno-towarzystwie sprawić muszą, że bankier czy spekulant żyd swobodniej może prowadzić interesy drażliwej natury z dziennikarzem—żydem, jak z jego chrześcijańskim współpracownikiem, nie mówiąc o tem, że ten ostatni, obcy zwykle sprawom finansowym, niższym by się zazwyczaj okazał pod względem uzdolnień i zmysłu handlowego.

Widzimy też, że we wszystkich wielkich miastach Europy dziennikami najpoczytniejszymi i najlepiej pod względem materialnym stojącymi są te, które jawnie stały się narzędziem szachrajstw giełdowych, spekulacji i wyzysku pod wszelkimi postaciami. Otóż pisma te bez wyjątku są w ręku wydawców i dziennikarzy żydowskich.

Drugą dziedziną do której chętnie garnie się Izrael, jest dziedzina agitacji politycznych.

Niema w Europie stronnictwa politycznego, które pomiędzy swymi wydatniejszymi przedstawicielami nie liczyłoby żydów, a są i takie, jak narodowo-liberalni w Prusach, oportuniści we Francji, liberały w Węgrzech i do niedawna centraliści w Austrii, gdzie żydzi nadają wyraźny ton i kierunek.

Jest to dla wielu dowodem wyjątkowych uzdolnień umysłowych o potomków Jakóba, ich wyższości nad innymi ludami.

Naszem zdaniem teoria, że: „zwycięża lepszy” oparta na rzekomem naturalnem prawie rozwoju, wymaga pewnej interpretacji.

Przedewszystkiem, jeżeli przyjmiemy to niefortunne prawo walki o byt—ze sfery stosunkowo społecznych przeniesione w sferę zjawisk przyrody, aby służyło następnie znowu objaśnieniem stosunków społecznych—jeżeli przyjmujemy tą zasadę w znaczeniu naukowem, to wskaże nam ona jedynie, że w walce o byt zwycięża niekoniecznie osobnik wyższy, lecz bardziej do warunków danych przystosowany.

Zdarzyć się przeto może i zdarza się w świecie istot żyjących, że wyższa, doskonalsza organizacja osłabia odporność osobnika, powiększając wrażliwość takowego na wpływy niekorzystne, które z łatwością zniesie organizm prostszy, o wrażliwości słabej.

Zdarza się przeto, jako wynik walki o byt, uwstecznienie, przewaga typu niższego nad szlachetniejszym, że wspomniemy tutaj przykład drobnoustrojów pasorzytniczych, zabijających częstokroć najwzrosty ze wszystkich istniejących—organizm ludzki.

Byłoby przeto bardzo właściwem, abyśmy przewagę pewnego plemienia, klasy, czy kotery rozpatrywali w związku ze środowiskiem, wśród którego takowa działalność swą rozwija.

Mamy nadzieję, że zachowując tą metodę—uda nam się wpływ i znaczenie pierwiastku żydowskiego w życiu politycznym ludów Europy—przedstawić we właściwym świetle.

Przypomnijmy, przedewszystkiem, że żydzi w stopniu znaczniejszym, niż burżuazja chrześcijańska—byli uposledzonymi pod rządami przywileju.

Ze przeto musieli względem kierunków i żywiołów w owym czasie panujących—czuć szczególną niechęć, którą jeszcze potęgować musiał brak wszelkiej z owymi żywiołami rasowej i kulturalnej łączności, oraz cechujący wyznawców sekty izraelskiej, separatyzm i nietolerancja.

Kiedy w pierwszej połowie XIX zapanowała reakcja, która usiłowała cofnąć społeczeństwo do form z przed 1789 r.—zagrożona burżuazja w obronie własnej rozpoczęła z kierunkiem feodalno-klerykalnym walkę, w której żydzi i z interesu i z niechęci do owych żywiołów—byli jej dzielnymi sprzymierzeńcami.

Nie dość na tem, z natury swego wyjątkowego stanowiska i charakteru umysłowego, walkę ową prowadzić mogli z większą energiją.

Przedewszystkiem, pomiędzy obozem starej

i młodej Europy, w chwili nawet największego podniecenia walką nie mogła istnieć i nie istniała przepaść niezgłębiona.

Dwa te obozy łączył potężny węzeł krwi, tradycji i solidarności narodowej i kulturalnej. Walczący z dawnymi formami i burzący go burza był jednak w gruncie rzeczy owych form dziecięciem i obok wielu ich wad widział też i strony dodatnie, które cenić i szanować przywykł od dzieciństwa. Wreszcie pewna szlachetność, tolerancja i szerszy pogląd na zjawiska świata, umysł europejczyka cechujące, zmuszały go nawet w walce do oddawania sprawiedliwości przeciwnikowi.

Te wszystkie względy na nie mogły istnieć dla semickiego sekciarza. Z przeszłością zachodnich społeczeństw nie łączył go żaden związek, chyba wspomnienie doznanych krzywd i upokorzeń.

Całą tą przeszłość zresztą, tak obcą mu była, tak oryginalną i różną od jego i pokrewnych mu ludów przeszłości, że musiała mu wydawać się dziwną, jeżeli nie potworną. Wreszcie nietolerancja i mściwość nieubłagana, cechująca ludy Wschodu wogóle, żydów zaś w szczególności—nie pozwalała mu widzieć w obozie przeciwnym nic godnego względów, lub szacunku.

Jest to największą siłą politycznych działaczy, pochodzenia izraelskiego; w chwili walki bowiem, ten zyska wpływ i przewagę, kto doskonalej przejmie się jednym uczuciem—nienawiści do wroga i jedną ideą—zgniecenia go.

Sprawozdania naukowe i literackie.

Hrabia August, notatki i wrażenia, wydał Aleksander Mańkowski.

Wydawcy opatrzyli książkę niniejszą oryginalnem napozór zastrzeżeniem, oświadczającem z woli autora, iż powieść jego komunikowaną była redakcyi *Gazety Polskiej* już w kwietniu roku zeszłego. Autor, zastrzeżenie takie redakcyi nadsyłając, przewidywał widocznie, że powieść ta, druk której dopiero w marcu r. b., czyli po ukazaniu się w *Słowie* pierwszego tomu „Bez dogmatu”, rozpoczęty został, zaliczonąby była przez Taine'ów a Brandes'ów warszawskich do rzędu następstw reklamowanego po rogach ulic utworu H. Sienkiewicza, ze względu na przypadkowo identyczną w obu utworach formę pamiętnikową, wybór tematu i tożsamość niemal treści. Zestawienie, to, wstępującemu za ledwie na niwę powieściopisarstwa, autorowi szkodzi i tak bardzo w oczach przeciętnej masy czytelników.

Aleksander Mańkowski jest pisarzem zupełnie oryginalnym i, jeżeli przypomina kogo sposobem pisania, to Taine'a chyba w jego „Sposrządzeniach o życiu.” Dał w „Hr. Augustie” duży karton, pełen żywcem, za włosy niejako porwanych i skarykaturowanych zdaleka postaci, rysowanych konturowo wprawdzie, ale szerokiemi, śmiałymi, linijami, odruchami niejako genialnej ręki. Nie pisze on jednak spokojnego, jak Taine, zupełnie obiektywnego studjum społecznego, gwałtowność satyryka unosi go na stare tory, stwarza satyrę, dramat, częstuje nas jednym jeszcze traktatem moralnym... „de Republica emendanda.”

Hrabia August, objawszy po ojcu, który „się zapracował”, wielką fortunę, wczesnie przychodzi do przekonania, że „najdoskonalszą na świecie rzeczą jest turecki kef.” Pocięsza się wygodnym i dowcipnym rozumowaniem, według którego „wyteżenie wszystkich sił i zdolności w jednej generacji wywołało w następnej instynktowną i niepohamowaną dążność do spokoju.”

To też, jakkolwiek zapisał się był na wydział prawnym w celu zadowolenia opiekunów, pragnących widzieć go z czasem na stanowisku „ekscelencyi”—„rzadko tylko chodził zobaczyć, czy też się nie przewrócił gmach uniwersytecki.”

Za czasów owego „uczęszczania” do uniwersytetu poznał i pokochał piękną Zosię, był przez nią kochanym, miał na połączenie się z nią zezwolenie jej rodziców—nie ożenił się jednak, ponieważ nie chciał „wyzuwać się z jedynego bogactwa, jakie życie daje—ze swobody.”

Porzuciwszy Zosię, pędzi życie sybaryty, je dobrze, nudzi się, czasami myśli i rozprawia o sztuce o dobrych uczynkach i bez przerwy drwi z otaczającego go stada. Po upływie lat czterech dowiaduje się, że Zosia wyszła za mąż za „bogatego i porządnego obywatela z Królestwa, którego zwano anglikiem z powodu niczem niezamąconego spokoju.” W Wenecji, dokąd udaje się na lato znudzony Warszawą, spotyka Zosię, bałamuci ją, uwodzi, a gdy ta, trapiąca wyrzutami sumienia, powraca do kraju—hr. August, przenosząc się z miejsca na miejsce, odnosi cały szereg tryumfów miłosnych, ściga panią Bird, i jest przez nią ścigany, bałamuci Annę, córkę młynarza pod Bernem, grywa w kręgle z parobkiem, chodzi na zabawy do karczmy itd. Powróciwszy do Warszawy, dowiaduje się, że Zosia ma zostać matką. Wkrótce potem zjawia się u niego anglik, któremu żona wyznała całą prawdę i zmusza do zgodzenia się na oryginalną satysfakcję, żąda, aby uwodziciel był obecny przy porodzie Zosi, aby wyszukał mamkę i opiekował się swym dzieckiem. Hr. August zaczyna gorączkowo studyjować dzieła, traktujące o akuszeryi, doznaje strasznych udręczeń moralnych, aż umęczony nieznośnym dla jego nerwów widokiem porodu, przy którym był obecny, dostaje pomieszania zmysłów.

Obserwuje on nieustannie z uporem manijaka i zapisuje w swych notatkach mnóstwo uwag i spostrzeżeń. W polu jego lornetki, przez którą przygląda się otaczającemu go światu, przeświadcza się szereg członków „towarzystwa”:—Zerociowie, księżna Hortensja, Witold Poraj—Trabakiewicz, Zygmunt, Marynia, Silberfisz i t. d. Ten właśnie kalejdoskop stanowi o wartości utworu, sama bowiem postać hr. Augusta zwiecznieta została przez autora dobrowolnie przez to już, że, pisząc satyrę, zaprawiając studjum tendencyjną moralną i wypowiadając rzecz całą przez usta istoty, najbardziej z całego orszaku pozbawionej zdrowych funkcji nerwów, zwyrodniałej i chorej—musiał autor wiele uwag własnych, wiele śmiałych, bystrych, rozumnych i zdrowych aforyzmów kazać wypowiadać preparatowi, który narówni z innymi bada i ośmiesza. Hr. August upada pod brzemieniem win stosunkowo blahych:—uwiodł mężatkę—oto cała jego faktycznie wina, uwiodł, nie myśląc o tem, co czyni, poddając się nieświadomie uczuciu. Tak dalece nie zna życia, nie rozumie swego istnienia, że miażdży go widok cierpienia kobiety rodzącej, niweczy jego rozum silnie wstrząsające nerwami widowisko. Tymczasem ten zblazowany, niepoczytalny prawie samiec postanawia wydziedziczyć oczekujących po nim spadku krewnym i zapisać cały majątek na „dobroczyenne fundacye.”

„Z jednej strony—pisze—nastąpi, płacz, ale za to z drugiej—będą się szczęki żwawo ruszały, żołądki będą z upojeniem trawiły i może się znajdzie jaki syty biedak, który mnie za to pochwali i powie:—Niech mu to Bóg nagrodzi.”

Na innem miejscu powiada:

„Dobrem może się nazwać tylko to, co od nas wymaga wysiłku, co nas kosztuje, co nam przychodzi z trudnością. Jałmużna wdowy była dobrym uczynkiem. Milijonowy skąpiec, dający grosz ubogiemu, ma zasługę, bo wolałby i ten grosz w kieszeni zachować. Nie jestem biedny, jak wdowa, nie kocham złota, jak skąpiec. Dając, nie ujmuję sobie ani dobrego obiadu, ani artystycznych zachcianek—nic! Mam dużo. To co mi zbywa, rozdaję, bo mi jest niepotrzebne, jak niedopalony koniuszczyk cygara. W dodatku dogadzam przedewszystkiem własnym nerwom, które nie znoszą jęku i płaczu. Jest to uczucie zwierzęcej samoochrony. Sięgam instynktowo do kieszeni, jak instynktowo chory pies gryzie trawę. Nie czuję nawet potrzeby pochwalenia się z tem, co jedni nazywają dobrym uczynkiem, a inni—ubezpieczeniem od ognia piekielnego. Więc ja nic nie mogę zapisać pod rubryką dobrego?..

...Ale za to zaczynam widzieć, że jest na świecie jedna rzecz wieczna, która się nie zgubi, nie przepadnie, której ukrąść, spalić, zniszczyć niemożna:—to dobry uczynek.”

Zasada etyczna, która, według założenia autora, miała święcić tryumf w umyśle czytelnika, chwyciła się, dzięki takim rozumowaniom, słabnie i wpływu nie wywiera, czytelnik bowiem obdziela nieszczęsnego hr. Augusta nie wstrę-

tem, lecz sympatją i współczuciem. Jest to jednostka pod względem moralnym chora, lecz ma społecznie zasługi duże, kroczy bowiem po tej niemal jedynej elipsie myślenia, po za którą chodzi się wygodnie prawda i ze swobodą, ale samopas.

Nie opanował Mańkowski sylwetki zdenerwowanego hrabiego tak wszechwładnie, jak mu się to udało zrobić z sylwetką Trąbakiewicza, z przewybornym portretem księżnej Hortensyi. Tam, gdzie silnym „machnięciem” ręki chwyta śmieszne rysy w imię idei, jaka głęboko w satyrze jego się kryje—ma w sobie coś ze Szczedryna.

Oto np. salon hr. Idalii na ulicy Żórawiej, gdy Koko śpiewa drastyczne piosenki, któremi rozkoszują się mamy, wysławszay do sąsiedniego sąlonu córki:

„Nie były to w tej chwili kobiety, obdarzone darem myślenia, wolą, duszą, nie były to nawet baby... Były to jakieś porozrzucane po kanapach i odęte od napojów sakwy, którym dokuczało gorąco, które niczego nie chciały, a które monotony śpiew Koka jako tako kołysał i przyjemnie podrażniał.”

„...Panie słuchały. Czasami jedna na drugą mrugnęła. Inna znów zasłaniała wachlarzem tajemniczy uśmiech, zastosoany do słów pioseneczki, które, jak egoistka przeżuwała samotnie. Słuchały i lubowały się ...Stado ma swoje prawa”...

Nie jest „Hrabia August” ani dobrze, według formulek zbudowaną powieścią, choć posiada Mańkowski bez wątpienia zdolność sledzenia charakterów, nie jest też wyborną, miazdzącą satyrą. Jest to zaledwie kręgosłup powieści, wyraźnie opowiedziana jej fabuła—daje jednak świadectwo o sile talentu autora, o jego temperamentem twórczym, skłonnym do szlachetnego, bezlitośnego, okrutnego śmiechu z brzydoty i zła.

Stetan Żeromski.

GŁOSY.

— **Szkola rzemiosł.** W rozwoju szkolnictwa specjalnego, zaznaczyć nam wypada nowy fakt dodatni. Jest nim reforma istniejącej w Warszawie od lat 11 szkoły rzemiosł. Zakład ten w roku ubiegłym liczył ogółem 170 uczniów; w tej liczbie dzieci urzędników 65, rzemieślników i przemysłowców 58, kupców 22, właścicieli ziemskich i miejskich 17 i oficyalistów 24, zaś według specjalności: 105 uczniów w slusarskim, 25 w stolarskim, 14 w szewskim i 26 w przygotowawczym oddziale. Kurs nauk szkolny prócz 24 godzin tygodniowo zajęć praktycznych obejmował lekcye religii, historii, geografii, języków, arytmetyki, geometrii, kresleń, historii naturalnej, fizyki, mechaniki, elementarnych rysunków i kaligrafii.

Z rozpoczęciem roku szkolnego, zakład zmienia swój dotychczasowy program i przeistacza się w szkołę rzemiosł według ustawy, zatwierdzonej przez ministra oświaty w r. 1889. Schemat wykładów ma odtąd przedstawiać się, jak następuje: religija, język ruski i polski, arytmetyka i rachunki, geometryja, fizyka ogólna, technologia drzewa i metalów, kaligrafija, rysunki, kreslenie geometryczne, kreslenie techniczne. Ogółem 22 godzin lekcyi tygodniowo w kl. I, 24—w klasie II-ej i 23—w kl. III-ej. Obowiązkowo wykładane będą następujące rzemiosła: slusarstwo i stolarstwo z kuciem i toceniem metalu i drzewa, giserstwo i w przyszłości tkactwo. Zajęcia praktyczne zajmą w każdym oddziale 24 g. tygodniowo.

Widzimy tu większe niż dawniej usystematyzowanie wiedzy ogólnej i teoretyczno-specyalnej, oraz wprowadzenie nowych, a ważnych dla Królestwa rzemiosł, jak giserstwo i tkactwo. Tak prowadzona szkoła da istotnie pewien całokształt zharmonizowanej wiedzy fachowej.

Podnieść należy ofiarnosc kilkunastu osób, stanowiących komitet opiekuńczy instytucyi, którzy dokładają co rok potrzebną mu do utrzymania sumę, jak również obywatelską uczynność d-ra Jąłowickiego i zmarłych Hocha i Rodkiewicza, których datki pozwoliły szkole ufundować dom własny. Nie mało wreszcie przyczynia się do rozwoju zakładu jego przełożony p. Jerzy Kuha.

Jest wszelka nadzieja, iż instytucija będzie

się rozwijała i nadal, zwłaszcza, jeżeli nie opuści ją opieka publiczności odczuwającej całą potrzebą zakładów tego rodzaju.

* * *

— Sprostowanie.

Czytelnicy przypominają zapewne, iż w N. 30 *Głosu* w artykuliku „Przytułek dla grafomanów” podaliśmy krytyce t. z. „Głosy opinii publicznej”, wychodzące przy *Ziarnie* pod redakcją p. Chicińskiej. Otóż w ostatnim numerze owego wydawnictwa, spotykamy między innymi następującą apostrofę.

„I któż to nas oskarża, kto pisać zabrania? Oto *Głos* obrońca praw mas całych” a dalej p. Chicińska ostrzega nas, ażebyśmy „w kastowosc rozumu” i „w arystokratyzm duchowy” nie popadali.

Musimy więc obecnie po raz ostatni zwrócić uwagę p. Ch. na zasadnicze założenia, dla których potępiliśmy „Głosy opinii publicznej”. Nie dość sumiennie zrozumiała je oponentka i ztąd zapewne walczy z nami lichą bronią zarzutów na temat „kastowości”, braku demokratyzmu i t. d.

Chodzi więc nam po pierwsze o to, że wogóle wydawnictwo, prowadzone bez żadnej redakcyjnej kontroli, jest fikcją po drugie, że wydawnictwo takie z konieczności stać się musi wyrazem poglądów nie masy własnie, ani jej obrońców, lecz garści ludzi, mających szczególniejsze zamiłowanie do mędrkującej pisaniny, czyli grafomanów; po trzecie wreszcie, że jakakolwiek bądź miarą będziemy mierzyli wydawanie pisma „bez redakcyi” wogóle, to pozostaje fakt, iż w danym razie chodzi bynajmniej nie o „objektywne głosy opinii”, lecz własnie o przeprowadzenie pewnych sekcjarskich, nienaukowych tendencyj, których rzeczniczka jest p. Ch., a które my bezwarunkowo potępiamy.

Dość tego. Sądzymy, że p. Ch. nie będzie się więcej powoływał na „kastowosc” i tyraniją tam, gdzie zakwestjonowaniu podlegają tylko jej osobiste kwalifikacje umysłowe i gdzie się konstatuje fakt fikcyjności założenia wolnych głosów „opinii publicznej”.

* * *

— Z prasy.

W numerze 35 *Roli* znajdujemy następujące uwagi p. Józefa Prokulskiego z powodu syndykatu stowarzyszenia cukrowników.

1-o, że utworzony syndykat nie jest czem innym, jak prostą znową w celu wyzyskiwania konsumentów na rzecz z bogacenia producentów, znową silnych kapitałem przeciwko słabym spożywcom, 2-o, że zsolidaryzowani przy tworzeniu syndykatu, widząc, iż za znową, mającą na widoku wyzysk ogółu, prawo ustanawia surowe kary, starali się prawo obejść i niby je obeszlili, podając za cel stowarzyszenia niewinny zamiar wywożenia za granicę nadprodukcji cukru.

...Wobec 117-tu zsolidaryzowanych fabrykantów-kapitalistów staje kilkadziesiąt milionów konsumentów i z tych własnie ani jeden nie aprobeje podnoszenia cen cukru. Względy te przeczą najkategorycznej moralnej wartości znowy.

W numerze 201 *Ziarna*, spotykamy ustęp następujący:

„Wzrost liczby prenumeratorów zmusił nas *nijako* do poczynienia pewnych ulepszeń. Jak już czytelnicy zauważyli, prócz wyraźniejszego i czystiejszego druku, niektóre działy, składają się drobniejszem pismem, a to *celem* zyskania więcej miejsca na inne prace. Tym sposobem chcemy nasze pismo jeszcze bardziej urozmaicić, wprowadzając przy tem i inne rubryki, jako to: ze stołu redakcyjnego, z partykularza, ze świata, pogadanki higieniczne i t. p. Wskutek układu zawartego z drukarnią, jakiej maszyny wprowadzone są w ruch za pomocą motoru gazowego, jesteśmy w możności cały nakład tak uregulować, iż czytelnicy nasi pismo już o 1 1/2 godz. otrzymać mogą” i t. d.

Cieszymy się wraz z czytelnikami *Ziarna* z owych ulepszeń, dla czegoż jednak redakcyja ubliża godności czytujących jej pismo, wypowiadając swe myśli tak bardzo barbarzyńskim językiem?

* * *

— „**Merkury**”. Sprawozdania stowarzyszenia „*Merkury*”, stwierdzają smutny fakt niezaradności czy nierządu, jaki się zakrada do funkcji pożytecznej instytucyi. Okazuje się mianowicie, iż w pierwszym półroczu r. b. stowarzyszenie liczyło 1,960 członków i posiadało 8 sklepów,

w których sprzedało ogółem towarów za 109,435 rs. W porównaniu więc z rokiem ubiegłym suma półrocznej sprzedaży zmniejszyła się o 6,943 rs.; liczba zaś członków nie uległa całkiem zmianie. To znaczy, że działalność stowarzyszenia zamiera powoli; gdy przeciwnie, na tych samych zasadach oparte sklepy stowarzyszonych na kolei Nadwiślańskiej i Dąbrowieckiej, rozwijają się, coraz rozszerzając koło stosunków. Nie znamy dokładnie stanu interesów „*Merkurego*”, nie możemy więc sprawdzić, jakie przyczyny wpływają na ten względny upadek instytucyi. Sądząc wszakże z rozmaitych objawów analogicznych, musimy przypuścić, że winną tu jest przedewszystkiem administracyja stowarzyszenia. Czy więc ludzie, na których spoczywa obowiązek inicjatywy i energii w czynnościach „*Merkurego*” nie uważaliby za stosowne zawczasu pomysleć o potrzebnych zmianach i ulepszeniach?

* * *

— **Ubezpieczenie robotników.** W *Wileńskim wiestniku* znajdujemy szczegóły o ważnej sprawie ubezpieczenia robotników. Ministeryjum finansów odrzuciło wszystkie projekty wzajemnego ubezpieczenia, polecając natomiast państwowe ubezpieczenie robotników. Według projektu obowiązek wnoszenia peryjodycznych premijów asekuracyjnych spoczywać będzie na fabrykantach i robotnikach. Oprócz tego rząd wnosić ma pewne oznaczone kwoty. Z wniosków fabrykantów, robotników i rządu utworzy się kapitał, część jego służyć będzie jako zabezpieczenie dla tych robotników, którzy ulegną wypadkom, pozostała zaś część ma stanowić „fundusz dla dalszego polepszenia bytu robotników.” W razie śmierci robotnika wskutek nieszczęśliwego wypadku rodzina jego otrzyma zapomogę jednorazową, robotnik zaś, który ulegnie przy pracy kalectwu, pobierać ma pewną pensyję roczną. Zapomogi i pensyje odpowiadać będą wysokości zarobku robotnika. Przy zarobku, wynoszącym 15 rs. miesięcznie, rodzina robotnika w razie jego śmierci otrzyma 300 rs. jednorazowo, w razie zaś kalectwa pensyja jego równać się będzie procentowi od 900 rs. kapitału. Wysokości premijów asekuracyjnych odpowiadać ma wysokości płacy zarobnej i zysku przemysłowca. Nakoniec, przy określaniu wynagrodzenia asekuracyjnego ma być brana pod uwagę okoliczność, czy skutkiem kalectwa robotnik stał się zupełnie niezdolnym do pracy, czy też może on jeszcze coś zarabiać. Takim jest w ogólnych zarysach projekt ministeryjum skarbu.

Z OBCEGO ŚWIATA.

CVIII.

Kłeski.—Kongresy.—Zjazd liverpoolski.—Strejk kolejowy w New-Yorku.

Strasznemi głoskami zapisze się rok bieżący w dziejach. Niesłychana moc kłesk spadła na naszą nieszczęśliwą część świata. Okropne powodzie, straszliwe uragany, olbrzymie pożary, wreszcie zaraza na kartofle zniszczyły Austryję, południowe Niemcy, południową Francyję i Irlandyję. Trudno jeszcze obecnie obliczyć cały ogrom strat, dziś już jednak powiedzieć można, że są one okropne. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy społeczeństwa ucywilizowane zrobiły wszystko, co od nich zależało, aby kłesk tych uniknąć, lub przynajmniej złagodzić ich skutki. I przypominamy, że sprawa regulacyi rzek w Austryi, podnoszoną była tysiące razy i że zawsze nie było na to pieniędzy. Karabiny Manlichera, prochy bezdymne, nowe pułki i inne tym podobne niezbędne wydatki pochłaniały wszystko, co można było wydusić z ubogiego ludu, i regulacyję rzek odkładano z roku na rok, pomimo że kłeski powodzi, aczkolwiek w mniejszym rozmiarze, wciąż się ponawiały. Przypominamy jeszcze, że ile razy przedsiębrano jakies środki ochronne, okazywało się zawsze później, że roboty były wykonane niedoładnie i niesumienne, że służyły one daleko bardziej dla napelnienia kieszeni inżynierów.

Tak się ma rzecz w Austryi. Gorzej jest jednak w Irlandyi. Przed 45 laty, nieszczęśliwa ta kraina była już nawiedzona kłeską głodową, okropne sceny dotąd tkwią w pamięci,

a jednak co zrobiono od tego czasu dla rozwiązania kwestyi agrarnej w Irlandyi, dla uwolnienia jej mieszkańców od tak okropnej zależności od urodzaju jednego roku. I znowu powiedzieć musimy: nie prawie. Z ław ministerjalnych zapewniano, że Irlandya potrzebuje przedewszystkiem silnego rządu, represyi i jeszcze raz represyi. Kilka tygodni temu jeszcze, minister Balfour zaręczał, że wieści o nieurodzaju kartofli są przesadzone. Dziś jednak nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że klęska dotknęła cały kraj niemal. Według obliczeń pism z 5,200,000 irlandczyków, 3,500,000 nie będą mieli co jeść w ciągu 10 miesięcy. Żeby nie pozwolić im umrzeć z głodu, trzeba będzie wydawać po 250,000 rs. w złocie dziennie.

Nie nauczyliśmy się dotąd cenić życia ludzi, w pogoni za interesem własnym, za zyskiem nie oglądamy się wcale, czy nie ucierpią na tem inni. Jaskrawą ilustracyją tej niestety zbyt dobrze znanej prawdy przedstawiają fakty, zgromadzone przez komisję parlamentarną, która badała przyczyny wybuchów w kopalni St. Etienne, we Francyi. W początkach sierpnia zginęło tam wskutek wybuchu gazów stu kilkadziesiąt robotników, wypadek ten silnie poruszył umysły i izba wyznaczyła specjalną komisję dla zbadania sprawy. Sprawozdanie komisji dotąd nie zostało opracowane, z tego już jednak, co się przedostało do gazet, dostatecznie uwydatniły się porządki, czyli raczej nieporządki w kopalni praktykowane. Zarząd, w imię szlachetnej zasady oszczędności, nie chciał przedsiębrać żadnych środków ostrożności, pomimo że już w marcu jeden z inżynierów przedstawił mu położenie kopalni i ostrzegł o nieuniknioności wybuchu. Inspekcya rządowa okazała się również niedbałą i od grudnia r. z. ani razu nie zajrzała do kopalni. Co najokropniejsza, że nawet śmierć stu kilkadziesiąt ludzi nie powstrzymała zarządu od dalszego stosowania tegoż systemu. Natychmiast po wypadku inspekcya zabroniła prowadzić dalej robót do czasu zbadania kopalni, pomimo to, już w 2 dni potem, 144 robotników pracowało znowu, kilku zaś opornych rozkazom zarządu robotników wydano. Skutkiem tego wybuchy ponowiły się i kilku jeszcze ludzi znalazło śmierć w kopalni. Trudno doprawdy uwierzyć, że coś podobnego dzieć się może we Francyi, a jednak są to fakty stwierdzone.

Od tych ponurych obrazów przejdźmy do innych wypadków chwili. Ostatnie kilka tygodni odznaczały się masą wszelakiego rodzaju zjazdów i kongresów. Zbierali się katolicy niemieccy w Koblency, zbierali się robotnicy skandynewscy i robotnicy belgijscy, naradzała się liga pokoju w Grenobli, debatowali rolnicy, uczeni, antyspirytualiści i t. d. i t. d. Nie mogąc zdać sprawy ze wszystkich tych zjazdów, wspomniemy o paru przynajmniej.

Szczególne uwagę zwracał na siebie kongres angielskich związków robotniczych w Liverpoolu. Zjazdy takie odbywają się co roku, obecny jednak wyróżniał się wielce od swych poprzedników. Na kongresie tegorocznym po raz pierwszy występują w poważnej liczbie przedstawiciele nowych związków. Te ostatnie, jak pamiętają czytelnicy, tem się różnią od dawnych, że w skład ich wchodzi robotnicy niewykwalifikowani, wyrobownicy, pozostający do ostatnich czasów po za ruchem związkowym.

Różniąc się w składzie, różniły się te związki i co do swych tendencyj. Związki dawne, wywalczywszy sobie zaszczytne stanowisko w społeczeństwie i ufając we własne siły, nie lubili się wdawać w politykę. Sądziły one, że dla swych członków potrafią zawsze bez wszelkiej pomocy postronnej osiągnąć pożądane warunki pracy. O interesy innych, bardziej upośledzonych warstw robotniczych chodziło im bardzo mało. Związki nowe, przeciwnie, znajdując się w warunkach daleko gorszych, niż dawne, jedyne wyjście dla siebie widzą w akcji politycznej, t. j. w działaniu na państwo i przez państwo.

Różnica stanowiska zaznaczyła się wyraźnie w kwestyi 8-godzinnego dnia. Dawne trades-uniony oczekiwaly rozstrzygnięcia tej kwestyi na drodze porozumienia się lub walki robotników z przedsiębiorcami, nowe stawiały żądanie oznaczenia długości dnia przez państwo. Dla pokoju społecznego, że użyjemy wyrażenia Brentana, polityka nowych związków przedstawia się

daleko korzystniej, niż polityka dawnych. Jeżeli państwo pozostawiłoby uregulowanie dnia wzaajemnemu porozumieniu się stron bezpośrednio zainteresowanych, musiałaby nastąpić walka za pomocą strejków. Jakkolwiekby wypadły ona, straty społeczne musiałby być ogromne. Zeszłoroczny strejk „dokowców”, jest wymownym dowodem tej prawdy. Zwłaszcza obecnie, przy nader wyjątkowej międzynarodowej konkurencyi przemysłowej, wszelkie zakłócenia w produkcji okazałyby się mogły nader zgubnymi. Takie myśli rozwijał na kilka dni przed kongresem znany mąż stanu Karol Dilke na mityngu górników w Staffordshire, mityngu, na którym podnoszono właśnie kwestyję 8-godzinnego dnia.

Tegoroczny kongres interesował ogół z tej właśnie strony, jaki kierunek weźmie górę: dawny, czy nowy. Wiele mówiło za tem, że dawne trades-uniony przychyliły się ku nowemu prawdomi. Przedewszystkiem dawne związki zrozumiały, że jeżeli nie chcą utracić swego znaczenia społecznego, nie mogą nadal zaniedbywać interesów warstwy wyrobniczej; z drugiej strony nawet te potężne związki przekonane się mogły o użyteczności dla siebie samej opieki państwowej. Długotrwały kryzys przemysłowy wyczerpał ich fundusze i jakkolwiek, dzięki nowemu ożywieniu, na razie ruina finansowa im nie grozi, przekonały się jednak, że potęga ich nie jest tak ogromną, jak się im wydawało. Nie mamy jeszcze dokładnego sprawozdania z kongresu, wiemy już jednak, że większością głosów uchwaloną została rezolucya, domagająca się ograniczenia dnia roboczego przez prawo.

Kongres, o ile sądzić można, odbył się zupełnie spokojnie i robotnicy okazali wiele taktu i umiarkowania. Zwracaliśmy już uwagę na tworzenie się związków przedsiębiorców w celu walki ze związkami robotniczymi. W Niemczech kapitaliści nie wabają się występować przeciw zamiarom cesarza i widać nawet dążenie do wytworzenia jawnej opozycyi z Bismarckiem na czele. W Anglii również nie brak oznak podobnych. Jednocześnie niemal z kongresem trades-unionów odbyła się w Londynie narada właścicieli okrętów, którzy postanowili walczyć ze związkiem robotniczym..

J. H. Siemieniecki.

LISTY Z NIEMIEC.

Berlin, 2 września 1890 r.

III.

Cisza w Berlinie. High-life wędruje po górach albo błąka się po morskich wybrzeżach, Humboldt przed opustoszałym uniwersytetem poci się w skwarze słonecznym, a puste izby sejmowe dumają smutnie nad zakurzoną księgą, w której zapisano nowe milijony na kulturę krwi i nędzy ludzkiej. Cisza, słońce dopieka i oddech zamiera, a postowie nasi szczęśliwi, że rzucić mogli rozpalone mury i w zaciszy wiejskiej odpocząć po ciężkiej batalii, która tak mało laurów im przyniosła.

Vae victis? Niedys z dumą płynęły te słowa z ust niemieckiego kanclerza, dziś pojone łzami żalu i gorczy płyną one z ust obywatela wiejskiego na Friedrichsruhe. Stanać na szczytach społecznych, widzieć u stóp swoich państwo olbrzymie posłuszne wodza skinienu, być Europy postrachem i dźierać więcej niż królewską władzę, a potem runąć, jak dąb zgruchotany i stać się tłumów pogardą, to dramat smutny i los dziwnie tragiczny. Jednak nam nie winić narodu, że dzisiaj gardzi bohaterem swoim, nam raczej winić kanclerza, że w chwilach upadku bohaterem pozostać nie umiał. Skarżył się Jeremiasz nad losem ludu swojego, ale nie szlochał Napoleon, gdy Nemezis dziejowa zawiodła go na skalnem św. Heleny wybrzeżu. A ks. Bismark? On szaty swoje rozdziera i płacze nad ludzką niewdzięcznością, on, jak student zamknięty w karczerze, tupie nogami i profesorom wymyśla. Bohater odstąpił całą nagłość słabości ludzkiej, więc nie dziw, że zamiast laurów urągania zbiera. Gdy się lat tyle było sternikiem, to trudno żegnać się z okrętem i falą oceanu, ale jeżeli książę lawenburgski ma coś do powiedzenia, jeżeli widzi nowego sternika niezdolność i zmiennych ruchów żaglowych nie-

bezpieczeństwo, to przecież inne są drogi, na których ojeździe przysłużyć się można. Książę Bismark jest członkiem izby panów, dla księcia Bismarka zawsze mandat poselski się znajdzie. Niechaj stanie na trybunie sejmowej, niechaj na arenie parlamentu zmierzy się z nowymi przeciwnikami; a naród przyklasnie tak samo posłowi, jak niegdyś klasał osobie kanclerza. Jeżeli dziedzic z Friedrichsruhe sądzi, że gadatliwość jego i dziennikarskie interwiewy chlubę mu przyniosą, to dziwić się tylko wypada takiej tępości umysłowej. Przecież chyba świeża rozmowa z węgierskim żurnalistą Abranyi z błędnych przekonań wyleczy go powinna. Nie myślę tu wcale rozsądzać, czy interwiew podany przez p. Abranyi jest wymysłem madziarskiej fantazyi, nie myślę sprawdzać o ile twierdzenie ks. Bismarka, iż p. Abranyi jest mu nieznanym, mija się z prawdą, faktem jednak pozostanie, że Węgier zarzucił ekskanclerzowi niezręczne kłamstwo i stawia go pod pręgierzem opinii publicznej, a nawet zamysła podobno dziedzinniałego starca cytować przed trybunał sądowy. Ks. Bismark terazniejszością niszczy przeszłość swoją, której chluby względnej nikt odmówić nie może, bo przecież nawet jakiś Francuz dowcipny szepnął:

— „Il n'était pas un grand homme, mais il était un grand Allemand”.

Trudnem bywa dziedzictwo po wielkich mężach,—też nie dziw, że p. Caprivi liczyć się musi z nader uważną i ostrą krytyką. Monachijskie i kolonijskie dzienniki poddały dotychczasową działalność kanclerza bardzo nieprzychylniej ocenie, zarzucając nowej polityce brak stanowczości, i piętnując ostro anglo-niemiecką ugodę, oraz bezpłodność konferencyi w kwestyi robotniczej. We wszystkich tych filipikach jednak zanadto czuć inspiracyję „z pod Hamburga”, by smutnym wróżbom dziennikarskiej Kassandra wiary udzielić.

Mariusz.

Korespondencyja „Głosu”.

Lud w pow. sieradzkim.

Podczas bytności w Sieradzkim, zanotowałem kilka szczegółów z życia ludu tej okolicy i nimi pragnę się podzielić z czytelnikami¹⁾.

Jak cała ziemia kaliska, tak i Sieradzkie rozłożyło się na pograniczu Śląska, Małopolski i Wielkopolski. Stanowiło ono jedno z ważniejszych województw. Ogromne fortuny panów, dopiero niedawno rozczłonkowane na średniej wielkości majątki, otaczały zewsząd drobną posiadłość włościańską. Lud, wskutek złych warunków ekonomicznych, tutaj więcej, niż gdzie indziej w kraju naszym, zdrobnił fizycznie i zeschuplał, zbrzydł, można powiedzieć. Prędzej jeszcze da się tu znaleźć typ dorodnego mężczyzny z ogorzałą twarzą, z jasnymi włosami, przeważnie niebieskimi oczyma, lecz kobietę ładną znaleźć trudno. Te zwykle są niskie, krępe, niezgrabne, mają nogi przy kostkach rozwinięte silnie, stopy grube, niekształtne, piersi za nikle, twarz zaś nieproporcjonalnie dużą, z kaczym nosem, oczy jasne, przeważnie siwe, chociaż i niebieskie trafiają się często.

Jeżeli chłopci w stosunku do ciała mają głowy małe, to wieśniaczki odznaczają się wielkimi głowami. Wieśniak w sieradzkiej ziemi jest wzrostu średniego, szczupły, kościsty.

Strój sieradzkiego chłopca jest dosyć gustowny. Pod Sieradzem istnieje wieś Monice i Męka; tam panuje w całej okazałości strój tego rodzaju: Granatowa sukmana z cienkiej wełny, długa do kostek, odrobiona w surdutowej formie, z mocno uwydatniającymi się kłapami, spięta jest na haftki lub guziki; długie buty i kapelusze wysoki, u góry zwężony nieco — oto obraz chłopca sieradzkiego. Dziewczęta noszą gorsety czyli staniki i jaskrawe spódnice, kobiety wdiewają kaftan krótki, w formie żakietki zrobiony, z paroma świecącymi w tyle guzikami, zaledwie do stanu sięgający oraz bogato haftowany czepiec, odmiennej niż w innych stronach formy. Kobiety i mężczyźni nie używają wcale obowią,

¹⁾ O ludzie w Ziemi Sieradzkiej pisała obszerniej p. J. Piątkowska w *Wiśle*, t. III, str. 479—530 i 755—775.

Red.

chyba gdy idą do kościoła. Jeden szczegół zachował się tu przy ślubie, prawdopodobnie z prastarych zwyczajów słowiańskich, to jest korona. Panna młoda na głowie ma koronę, ze złotego papieru sklejoną, ozdobioną różnobarwnymi papierkami lub wstążkami. Na środku korony znajduje się krzyż²⁾.

Chata chłopca sieradzkiego nie jest ładna. Brak jej proporcji, którą w innych okolicach znajdujemy. Okienka ma małe, z wielu szybek złożone. Wewnątrz rzadko daje się znaleźć podłoga równa, drewniana; sprzęty w izbie proste, bez poczucia piękna zrobione, komin duży, zajmujący wraz z piecem prawie czwartą część izby. Dach słomą pokryty, rzadko ma szczyt zrobiony z desek, owszem szczyty te są ścięte, również słomą zasłane. Przytem chłop sieradzki kryć słomą równo nie umie. Kiedy na Kurpiach dach przedstawia jakby jedną równą płaszczyznę, w Sieradzkim ma strzępy, zęby i schody. Często jeszcze przy chacie można znaleźć oborę lub lub chlew. Dziewczeta mało sadzą kwiatów w doniczkach, nie sieją ich także w ogródkach, chociaż sady owocowe są tu dosyć częste. Za to w polu wieśniak sieradzki jest gospodarzem dosyć postępowym. Za przykładem dworu sieje on i przyoruje łubin, uprawia seradę, którą „salaterą“ nazywa, hoduje koniczynę, słowem naśladuje gospodarstwo „dziedzica“, które dla niego jest dotąd pewną szkołą. Za to inwentarz chłopca sieradzkiego bardzo lichy się przedstawia. Koń zwykle chudy, mały, kościsty; krówki niewielkie; przytem nie znać starania o podniesienie rasy.

Hodują także owce dawnej polskiej rasy. Do jazdy używają prostych wozów, rzadko który gospodarz ma osobną bryczkę, częściej zadawalnia się „wasząkiem“, wstawianym na wóz.

Narzędzia gospodarskie mają tu zwyczaj: młóci chłop cepami, wieje szuflą — niewielu gospodarz posiada do oczyszczania zboża tak zwaną „wialnię“. Za to socha wyszła tu zupełnie z użycia. Nawet najbiedniejszy chłop posiada pług najnowszej budowy.

Pod względem opałowem zaprowadzona tu wielka oszczędność, jak dwory, tak i chłopcy używają na opał gałęzi lub „pni wykarczowanych“, których niebraknie, gdyż panowie szczerze wycinają lasy, a rzeka Warta unosi je z sobą do Prus.

Gospodarstwo kobiece jest tu bardzo zaniedbane. Kołowrotek do przędzenia nici stanowi w tej okolicy maszynę, z którą bardzo mały procent kobiet umie się obchodzić.

Doprawdy zdziwiłem się, jak może tutaj znajdować się dziś jeszcze wrzeciono. Niktby tego nie przypuścił, że na trakcie tkackim, jakim jest trakt łódzko-kaliski, ludzie nie umieją prząść na kołowrotku, lecz używają tego pierwotnego przyrządu, wprost ciężarku, zwanego wrzecionem, chociaż na kołowrotku praca idzie trzy razy szybciej. Płótna wyrabiają tu grube, a sukna brzydkie. Przytem chłopka nie farbuje nici przed tkaniem, jak to widzimy na Kurpiach, lub w Podlaskim, lecz dopiero zrobiony materiał daje do nafarbowania. Niema więc w wyrobach deseni; granat przeważa, ale w ujęciu kolor ten staje się szarym.

Przyjrzyjmy się teraz umysłowemu rozwojowi chłopca sieradzkiego.

Sąsiedztwo wielkiej posiadłości niekorzystnie wpłynęło na wykształcenie się indywidualne wieśniaka. Na dawne fortuny w sieradzkiej ziemi, składały się kolosalne obszary. Taki Złoczew, który z rąk do rąk magnackich jako wiano posagowe przechodził, obejmował z folwarkami przeszło 260 włók ziemi, a w tej liczbie 160 włók znakomitego lasu. Wiele podobnych naliczyćby można, które dorównywały Złoczewowi, a dziś rozpadły się na mniejsze folwarki lub dominia drogą podziału, uwłaszczenia, lub regulowania interesów.

Wobec takich potentatów właścicieli, co za znaczenie miał chłop ówczesny? Był żdźbłem, prochem, nieznaczącą nic istotą, z którą pan możny mógł postąpić wedle swego uznania. Rozumiał swoją pozycję społeczną chłop wyśmianie i z podziwem, a może z chytrze ułożoną

miną, nazywał — stosownie do rozkazu wydanego z góry — większego posiadacza *jaśnie panem*. Ten zwyczaj, nie we wszystkich stronach naszego kraju przyjęty, do dziś w sieradzkiej ziemi przechowuje się w pełni i owe tytułowanie kwitnie jak dawniej, chociaż w rzeczywistości po „jaśnie państwie“ tylko szczytki pozostały. Rodowa dumą występowała tu w całej okazałości. Nieporozumienia i kłótnie o miedzę z sąsiadami musiały rosnąć w miarę nienawiści rodowej. Chłop sieradzki podpatrywał te słabe strony swoich dziedziców i chlebobawców, i żeby choć w części złagodzić swoją ciężką dolę, wyzyskiwał ją na swoją korzyść. Cały szereg śpiewów obrzędowych podczas dożynek jest tego dowodem.

U naszego pana są w oknie firanki,
A u sąsiada N. N. same gałganki, gałganki.
Śpiewają dziewczuchy po pieśni „Płon niesiemy płon“:

U naszego dziedzica bogate komnaty,
A w Barczewie na dachu łaty, oj łaty, da łaty...

I takich wierszy jest wiele. Wymieniają konie, powozy, karety, i wszędzie chwalebnie swego pana, a na sąsiadów wymyślają. Dziś nawet panowie żyją w zgodzie, a śpiew ten jako pozostałość po przodkach istnieje. Często nawet sąsiedzi żyją w zgodzie, w dobrej przyjaźni, a lud bez ceremonii podstawią sobie tą lub ową wieś w pieśni. Zdarza się też, że sąsiad jest na dożynkach i musi słuchać uragań o swoim gospodarstwie.

Smutne stanowisko w pieśniach tutejszego ludu, zajęli synowie obywatelscy. Sprytna i dowcipna dziewczyna zrywała wspaniałe satyryczne urywki, zaczynający się od słów:

Dudni woda, dudni w cebrze,
A nasz panicz gęby żebrze.

Dożynki odbywają się tu tak samo, jak w innych stronach naszego kraju. Lud pije, co mu pan da, tańczy przy skrzypkach i śpiewa. Śpiew jest wesoly, skoczny, w takt oberka wpadający, z dodatkami dla rytmu: „oj dy da“ i t. p. Smętnych melodyj nie wiele, prawie że niema ich wcale, jest w tem pewien racyjonalizm, bo jak ma chłop śpiewać, kiedy jest smutny.

Na wsi nie ma takiej nędzy, jak w mieście, ale i życie jest tu o wiele skromniejsze. Chłopi w ziemi sieradzkiej żyją przeważnie ziemniakami, kaszą, kapustą lub barszczem. Wśród nich rozpowszechniony jest jeszcze jeden rodzaj zupy: „barszcz chlebowy“, gdzie indziej żurem nazywany. Ten jedzą zimą przeważnie. Mięsa tu chłop nie jada wcale, a na przednówku i chleba mu często zabraknie.

Wskutek braku lepszego pożywienia chłop sieradzki jest dosyć wątły i szczupły, a dzieci ma nędzne. Wielka ilość z nich umiera, a rodzice nie odczuwają tego zbyt silnie. Przytem dzieci wiejskie mało są rozwinięte. Pytałem czternastoletniego podrostka czy widział „rękę“ i okazało się, że nie zna nawet samego wyrazu, w dalszym ciągu przekonałem się, że o wielu rzeczach nie miał pojęcia.

Pojęcia o własności chłopca sieradzkiego są bardzo proste. Wypasać pańskie, wyciąć w boru drzewo, wylać przydrożną drzewinę, to „nie grzech“, zjeść gruszki z sadu także „nie grzech“, wydoić obcą krowę w polu, również bez kary Bożej można, ale wziąć z pod klucza wiązkę słomy lub ćwiartkę żyta — to grzech.

Procesować się chłop sieradzki lubi. Najczęściej o szkody w polu zanoszą skargi, choć bardzo liczny zastęp spraw wchodzi do sądu „o obrazę honoru“, ale te sprawy kończą się zwykle tem, że winowajca „sprawę honorową“ okupuje datkiem pieniężnym.

Przechodząc do przemysłu włościan ziemi sieradzkiej — musimy wyznać, że nie jest on zbyt rozwinięty. Smolarze, wypalający smołę z pieńków, i ro przeważnie przybysze, są tu prawie jedynymi przemysłowcami. Chłopi zgrabnie plotą ze słomy kapelusze, wyrób płótna, jak powiedziałem, pierwotny. Kołodziejów nie ma, koszykarstwem zajmują się bardzo mało. Powroźnictwo zostaje przeważnie w ręku żydów. Niekiedy zajmują się wyrabianiem gontów; stelmachów niewielu. Słowem, nie znajdujemy wśród ludu tutejszego żadnych prawie rzemieślników. Niekiedy we wsi spotykać można przekupnia, polaka, najczęściej szynkarza, ale i on konkurencji z żydami nie jest w stanie wytrzymać.

Jest jeszcze jedna kwestyja na porządku dzien-

nym, której słów parę poświęcić muszę, — kwestyja „Banku włościańskiego“. Chłopi zachowują się względem niej dosyć opornie. Warto, żeby w tej mierze zajęło głos duchowieństwo i objaśniło chłopom o stanie rzeczy. Trzeba wytłómaczyć chłopom, że rząd sam dopilnuje legalnego przeprowadzenia sprawy, dbając o ulokowanie własne kapitały. W tej kwestyji pisma nasze jeszcze głosu nie zabierały.

W następnej korespondencji podam szczegóły, dotyczące własności chłopskiej w ziemi sieradzkiej, i wykażę cyframi stan rzeczy. W. C.

Przegląd społeczny.

Piotrków, pow. nieszawski. (Kor. „Głosu“). W małych miasteczkach, często dość handlowych, a pozbawionych stacyj pocztowych, jak np. nasz Piotrków żydowski wytworzyły się samodzielne biura pocztowe. Utrzymują je zawsze żydzi, którym mieszkańcy znoszą listy, składając opłatę za markę, oraz małą opłatę za fatywę dla biura, i ono dopiero odrazu codziennie dostawia wszystkie listy na najbliższą stacyję pocztową, z kąd już dalej idą w świat zwykłym sposobem. Biura te oddają wielkie mieszkańcom usługi, gdyż uwalniają ich od trosk o przesłanie listu na pocztę. Rzadko się bardzo zdarza, aby zaginął list, przesyłany przez biuro. *Kujawiak.*

Łódź. (Kor. „Głosu“). Zmarł w naszym mieście dr. Hofer, osobistość wielce wpływowa w niektórych sferach łódzkich. Rodem był z gubernij nadbałtyckich, ukończył uniwersytet w Dorpacie, w Łodzi zaś osiadł wkrótce po wojnie wschodniej i szybko zżył się z nami. Wszędzie go było pełno, był nadzwyczaj ruchliwy: widzieliśmy go w straży ogniowej, w towarzystwie dobroczynności, w stowarzyszeniu śpiewaków niemców, w kasie przemysłowców i t. d. Na tych jednak stanowiskach odznaczał się nienawiścią do wszystkiego, co nie było niemieckiem, gdzie tylko mógł, starał się wywierać wpływ w duchu germanizacyjnym, nie znał ani jednego wyrazu w języku krajowym i głośno się odzywał, iż wcale nie myśli się uczyć tego, co jest dlań niepotrzebnem. Pomimo to pp. Heinzel i Kunitzer zawezwali go na stanowisko lekarza do swej fabryki w Widzewie, gdzie robotnicy pochodzenia krajowego wcale się z nim nie mogli rozmówić. Trudno więc pojąć, dla czego *Kuryjer poranny* wypisał na cześć zmarłego dytyramby. — Teatr niemiecki szykuje się wspaniale do kampanii zimowej. Podobno będą do nas zjeżdżać lepsi artyści scen niemieckich na występy gościnne, co silnie zaszkodził teatrowi polskiemu. — Przy sposobności zanoszę za waszem pośrednictwem prośbę do p. Wołowskiego, aby na rok przyszły pominął w swym kalendarzu portrety pp. Elzenberga i Łaganowskiego, jako redaktorów naszego *Dziennika*, gdyż pierwszy z nich, Bogu dzięki, musiał już ustąpić ze swego stanowiska, drugi zaś jest tylko zwykłym współpracownikiem. Ustąpienie p. E. było dla pisma faktem dodatnim, gdyż od tej pory *Dziennik* stał się piśmie daleko przyzwoitszem i prawie zaprzestał wygłaszania dystyrambów na cześć królów bałwaniach. *Pracownik.*

Dąbrowa. (Kor. „Głosu“). W szkole sztygarów egzaminu wstępne dla nowostępujących kandydatów rozpoznano się d. 29 b. m., lekcyje zaś d. 4 października. Dotychczas zgłosiło się przeszło 50 kandydatów, z których prawie 20 posiada świadectwa z rocznej praktyki w kopalniach lub hutach, pozostali zaś nie posiadają takich świadectw. Przyjętych będzie tylko 30 kandydatów, przy czem posiadający świadectwa mają pierwszeństwo, jak o tem już poprzednio donosiłem. *Stubak.*

Tarczyn. (Kor. „Głosu“). Od czasu do czasu pojawiają się w prasie opisy prześladowań przez współwyznawców tych żydówek, które przeszły na chrystyanizm. I u nas przed laty zdarzył się podobny wypadek, ponieważ jednak przebieg jego w niczem nie jest podobny do innych, przeto podaję o nim szczegóły. W córce żydowszkarza R. zakochał się mularz S. i namówił ją do ucieczki z domu. Rozumie się, że żydzi użyli tu zwykłej broni i dziewczynę oskarżono o kradzież a policyja dostawiła ją do domu rodziców. Powtórna ucieczka lepiej się powiodła. Dziewczyna ochrzciła się i wyszła za mąż za S. Młode małżeństwo zaraz po ślubie powróciło do Tarczyna i tu S. założył szynk, obok szynku swego teścia. Był to krok bardzo ryzykowny w miasteczku, w którym na 1,500 głów ludności jest 1,200 żydów. Wszyscy się obawiali, że oboje S. wkrótce zejdą z tego świata. Cóż się jednak okazało? Żydzi pozostawili oboje w spokoju, gdy jednak w niedzielę lub święta S. szła do kościoła, rzucano na nią kamieniami, aż strażnicy musieli rozpedzać tłum. Ojciec nie chciał znać córki, nawet gdy jej się

²⁾ Haftowany czepiec i korona ślubna, o których mówi autor, znajdują się w Muzeum etnograficznem na Bagateli w Warszawie. *Red.*

syn urodził. Pewnego razu kilku włościan pijanych zaczęło w szynku bić starego R., o czem dowiedziawszy się S., wpadł i obronił swego teścia, wymyślając awanturnikom: „To wy, złodzieje, będziecie bić mego ojca!” Ta obrona i nazwanie go ojcem nadzwyczaj ujęły starego żyda i od tej pory zmienił swe postępowanie: zobaczywszy gdziekolwiek wnuka, częstował go cukierkami i t. p. laskociami, a po niejakiem czasie zaczął odwiedzać córkę, początkowo podczas nieobecności jej męża, a potem i przy nim. Rzucanie kamieniami na przechodzącą S. również ustało i żyje ona w Tarcynie do dziś dnia jak najspokojniej. *Kierasant.*

Lutomiersk. (Kor. „Głosu”). W miasteczku naszym podobnie jak i w całym powiecie łódzkim, ludność trudni się przeważnie tkactwem. Tutejsi tkacze robią w domu na własnych warsztatach ręcznych różne materyjały wełniane i bawełniane na własne ryzyko, albo też dla fabryk łódzkich. Ci, co pracują dla fabryk, nie mają z niemi stosunków bezpośrednich, lecz dostają robotę od przedsiębiorców, którzy ją wprost biorą od fabrykantów i rozdają tkaczom. Rozumie się, iż lwia część zysku dostaje się do kieszeni przedsiębiorców. Gorączka emigracyjna zapanowała i u nas, i od nas ludność w ostatnich czasach zaczęła się wybierać do Brazylii. Co się tyczy włościan, to wśród nich emigracja jest słabą, dotknawszy przeważnie Niemców. W tych dniach rozmawiałem z pewnym włościaninem z pobliskiej wsi i zapytałem go, czy od nich ze wsi wybierają się do Brazylii. Odebrałem odpowiedź, która mię wielce zdziwiła: „Panie, co nam myśleć o emigracji, my tego nie możemy robić, póki nie wyrugujemy z gruntów Niemców i Żydów. Niech ci emigrują, my zaś będziemy od nich grunta kupować i dopiero, gdy zabraknie Żydów i Niemców, z wszystkie grunta przejdą do nas i będzie nam za jasno, wówczas będzie można mówić o emigracji, a teraz jeszcze zawczesnie.” *Tkacz.*

Z CESARSTWA.

Korelicze. (Kor. „Głosu”). Korelicze jest to miasteczko w powiecie nowogródzkim, na warszawskim niegdys traktcie, nad rzeką Serwecz położone i należące do dóbr po-witgenstejnowskich. Majątki te, jak wiadomo, powoli są sprzedawane; temu samemu wieś losowi ulegną zapewne i Korelicze. Cztery duże sąsiednie folwarki, wartości około 300 tysięcy rubli miał nabyć tymi czasami p. Puttkamer (wnuk Maryli miśkiewiczowskiej jak powiada ją), zaś majątek Lubcz około 500 dzies. obszaru kupili włościanie z 4-oh gmin miejscowych przy pomocy banku włościańskiego; sam zadatek przez włościan złożony wynosi 21,000 rs. Prawa obu kupców jeszcze podobno nie są przyznane. Mieszkańców w Koreliczach liczą przeszło 3 tysiące; z tego niecały tysiąc przypada na chrześcian, resztę stanowią Żydzi. Jest tutaj szkoła ludowa, cerkiew, poczta, telegraf, doktor i felczer, apteka i nawet zakład fotograficzny. W jednej z encyklopedyj warszawskich jest wzmianka o cukrowni, moge jednak zapewnio, iż takowa od lat mniej więcej 30 nie istnieje wcale. Pozostały za ledwie ruiny budowli. W cerkwi znalazłem parę obrazów wcale ładnego pędzla w stylu romańskim.—Przy miejscowym pocztowo-telegraficznym urzędzie od niedawna funkcjonuje kasa oszczędnościowa, dotychczas jednak zapisało się do niej tylko 18 członków. W końcu należy zanotować, iż ma być założony tutaj szpital.—Z pism periodycznych na pocztę korelicką przychodzi: w języku ruskim 63 egz. o 28 nazwach (w tem około 30 egz. obowiązkowej prenum.), żydowskich 2 („Hamelic”) i niemieckich 2 (S. Peter. Zeitung); z polskich przychodzą następujące: Dzien. dla wszystkich, Echo muz. i teatr., Gaz. świąteczna, Wędrowiec, Kraj i Głos po jednym egz.; Kuryer warszawski, Slowo, Wiek, Ziarno, Tyg. ilustr., Tyg. rom. i pow., Przyjacieli dzieci, Gaz. roln. i Tygod. miod po 2 egz.; Gaz. warsz. i Biesiada lit. po 3 egz.—razem 30 egz.—Ponieważ przyjechałem w niedzielę, miałem więc sposobność przypatrzeć się odświętnym ubiorom wieśniaków, a zwłaszcza wieśniaczek, pierwsi bowiem ubrani byli bardziej z miejska (młodzież). Strój wieśniaczek okolicznych odznacza się żywością barw i jednostajnością kroju i posiada wiele wspólnego z ubiorem krakowskim. Każda z wieśniaczek, 10-letnia zarówno jak i zamężna, miała na sobie długi gorset, głęboko wcięty u szyi i z błyszczącymi guzikami we dwa rzędy, jak u kamizelki, kolor gorsetów był przeważnie szafirowy, lub jasno granatowy, jakkolwiek spotkałem dwa czarne (na 60 może kobiet), rękawy zaś od koszuli były białe i szerokie. Kolor spódnic był przeważnie czerwony lub ciemno granatowy, aczkolwiek w kolorze tej części ubrania panowała niejaka dowolność, spotykałem więc spódnice jasno popielate i zielone — każda ze spódnic wszakże była wzorzysta, przy czem desenie były wcale gustowne i prawie wszędzie zastosowane do tła. Na głowie, jako ubiór, każda bez wyjątku miała ohustkę w t. zw. tureckie desenie i złożoną w ten sposób, że chustka czoło okrywa-

ła w kształcie przepaski, na skroniach zaś wystawała w kształcie uszu, a na tył głowy spadała niewielkim klinikiem. Przypomina to trochę rogatywkę i nazywa się *namitką*. Wreszcie u dziewcząt niezbędnem uzupełnieniem była kosa, barwnymi wstążkami na końcu związana, zaś meżatki około uszu miały czerwone lub granatowe łatki okrągłe, podług których odróżniają meżatki od dziewcząt, jak mnie zapewniano. W Koreliczach, zarówno jak i w sąsiednim Mirze, konne poczty znajdują się w dzierżawie u Żydów. Otóż pocztylioni obu poczt jednogłośnie zeznają, iż za całe utrzymanie mają tylko 4 ruble miesięcznej pensyi, dorożkarski „armiak” siermiężny, czapkę i jedną izbę na trzech na mieszkanie—więcej nie nad to. Wobec ciągłego ruchu pasażerskiego na tej części traktu (st. Horodzieja—Nowogródek) i ograniczonej ilości koni (na każdej z tych poczt po 3 pary z trzema stangretami), a więc ciągłego niewywczasowania — takie utrzymanie jest chyba więcej niż nie wystarczającym. A i tego chleba wielu zazdrości, bo przynajmniej są wolni od wszelkich innych zajęć, gdy na poczcie ziemskiej np. w Koreliczach (dzierżawionej przez chrześcijanina) stangreci są zmuszani do robót w polu na rzecz swojego pryncypala i, jak niektórzy mówili, pobierają mniejszą pensyję. To też utrzymanie swoje stangreci zawdzięczają głównie „tryngieltom” oraz posiadanej przez się ziemi: jeden z nich naprzykład ma 3 dzies. ale oprócz tego ma żonę i sześcioro dzieci. Gdym zapytały jakże jest z ubraniem zimowem, odpowiedziano mi, że według przepisów ono istnieje, lecz że w rzeczywistości każdy ma własny kozuch, rękawice i t. p. przedmioty, gdy zaś przyjeżdża jako rewizor, wówczas stangreci są obowiązani dostarczyć choćby od sąsiada tych przedmiotów dla uspokojenia rewizora—potem znowu cicho.—Kiedyś przed laty, opowiadano, był pocztmistrz, który pilnował, jak mógł, aby pocztylioni nie doznawali krzywdy, to też gdy umarł, dzierżawca poczty (ojciec dzisiejszego) dał sto rubli do synagogi.. Może to wszystko bajka, a może tylko sprawdza się przysłowie: „kogo boli, ten stęka?”

Stanisław Wiśnia.

Wapniarka, g. podol. (Kor. „Głosu”). W niedzielę 1 września osadę naszą nawiedził pożar. Jest to pierwszy pożar od początku istnienia osady, więc wielki był popłoch, szczególnie w Izraelu.—Jak na teraz zgorzał jeden tylko dom, w którym mieścił się zajazd i restauracja. Pożar podobno wyniknął z nieostrożności sługi restauratora, która poszła ze świecą zapaloną na strych, gdzie było złożone siano. Natychmiastowy ratunek okazała kolejowa straż ogniowa, a następnie właściciel osady, p. Szczeniowski, naciągnął z pomocą. — Charakterystycznym jest to, że ludność żydowska, w której posiadaniu są wszystkie prawie domy mieszkalne w Wapniarce, dbała tylko o ratowanie swych rzeczy, ratunek zaś zabudowań zdała na ludność chrześcijańską. Żaden Żyd nie ruszył się z wiadrzem po wodę, nie stanął przy pompie lub na dachu by bronić budowli od ognia. — 4-go września na stacyi przy składaniu zbiornika na 3-im piętro wodociągu kolejowego, dwóch braci Ślesarowych, ślusarzy pracujących u przedsiębiorcy p. Rudzkiego z Warszawy, zostało silnie okaleczonych płytą żelazną, która na nich spadła. Powód wypadku według naocznych świadków ten, że zbiornik był składany na niedostatecznej ilości podpór, wskutek czego stracił równowagę i runął.—Tegoż dnia na kolei Humańskiej pod Chrystynówką, został zabity robotnik łączący wagony, Wierchowaacki, spadłym z wagonu podkładem. Śmierć nastąpiła na miejscu. Wierchowaacki pochodził z gub. grodzieńskiej. Przyczyną wypadku było to, że podkłady na odkrytej platformie nie były związane sznurami; z tego powodu, przy silniejszym szarpnięciu pociągu musiały spadać. *Lach.*

Ryga. (Kor. „Głosu”). Od roku mniej więcej daje się u nas spostrzegać przybywanie w dość znacznej liczbie prasowaczek z Warszawy. Sprowadzają je właścicielki pralni tutejszych, zapewniając większy zarobek, niż miały w domu. Tutejsze prasowaczki pod względem znajomości swego zawodu nie mogą wytrzymać porównania z warszawskimi. *K. R.*

Petersburg. Pskowskie ziemstwo gubernijalne zwróciło się do rządu z orędownictwem o zmniejszenie procentów, pobieranych przez bank włościański, jednocześnie ziemstwo zwróciło uwagę, że pskowski oddział banku w ciągu 3 lat prawie swego istnienia zezwolił zaledwie na 52 tranzakcyje, na co pożyczyl 102,000 rs.—Pskowskie ziemstwo powiatowe oddawna zwraca powszechną uwagę swą pracą nad szerzeniem oświaty i nad zakładaniem towarzystw zakładowo-zaliczkowych. Cały powiat podzielony jest na 9 okręgów, z których w każdym istnieje osobne towarzystwo. Z inicjatywy ziemstw procent od pożyczek zmniejszono z 12 na 8, pomimo to dywidenda towarzystw wynosi 5—9%. W r. 1875 to samo ziemstwo otworzyło bank ziemski, wydający chłopom pożyczki na kupno ziemi. Od owego założenia do r. 1889 bank u-

dzielił 199 pożyczek tak gminom, jak i oddzielnym gospodarzom. — Towarzystwo wolno-ekonomiczne ma zamiar przy współdziałaniu ziemstw gub. petersburskiej urządzić składy, dostarczające chłopom wyborowych nasion. — W gimnazyjach petersburskich zmieniono w r. b. wykład gimnastyki, mianowicie zamiast ćwiczeń wojskowych mają być wprowadzone ćwiczenia w ruchach wolnych, jednocześnie zamiast czterech lekcyj tygodniowo, będzie tylko 2 po 20 minut w czasie paury.—Gazety petersburskie donoszą, że w Niżnym Nowogrodzie w d. 2 września nadetatowy pisarz policyjny Władimirov usiłował zastrzelić gubernatora Baranowa podczas udzielonej sobie audyencji prywatnej, ale chybił, poczem nastąpiła zacięta walka, za stuk padających ciał nadbiegli urzędnicy oraz służba i aresztowali przestępcę.—Urzędowe dane wykazują, że dochody kolej w całym państwie w ciągu pierwszego półrocza są znacznie niższe, niż w odpowiednim czasie r. z. Oprócz kolei nikolajewskiej, nięgrodzkiej i kolej w Królestwie, które wykazały zwyżkę dochodów, na wszystkich niemal kolejach dochód się obniżył dość znacznie, na niektórych zaś (np. lozowo-sewastopolskiej) w ogromnym rozmiarze, bo aż 30,5%. *Nowostę* utrzymują, że oprócz zmniejszenia eksportu wpłynęły na ten niespodziewany rezultat również zmiany taryf przewozowych.—Na brak eksportu zboża powszechnie narzekają. Do Sewastopola przybyło zaledwie 3 czy 4 okręty, które zakupiły nieco zboża. Ceny nader niskie, wielu obywateli ma do zbycia plony z dwóch lat.

Z ZAGRANICY.

Kraków. (Kor. „Głosu”). Zapewniają nas telegrafy z Wiednia, że minister sprawiedliwości, hr. Schönborn już za dni kilka przybędzie do Galicyi, a więc i do Krakowa, dla wizytacyi sądów i więzień. Oddawna z upragnieniem oczekują tutaj p. ministra, który będzie miał dobrą sposobność przekonania się, jak niefortunnie umieszczone są krakowskie domy karne, nie odpowiadające pod żadnym względem przepisanyemu warunkom higieny, a dalej, jak koniecznem jest powiększenie sił sądowych, przeciążonych obecnie nadmierną pracą, co z natury rzeczy ujemnie wpływać musi na tok spraw bieżących. Zapowiedziana od roku przeszło reforma w tym kierunku należy dotąd do licznego rzędu obiecaneek. Warto również, aby kierownik ministerstwa sprawiedliwości wziął sobie do serca los biednych urzędników t. z. dyjetaryjuszy, którzy za całodzienną mozolną robotę otrzymują po kilkadziesiąt centów (sic!). Doprawdy, że u nas towarzystwa opieki nad zwierzętami rozwijają większą opiekę nad końmi i bydłem, niż rozmaite instytucyje nad swymi pracownikami. Nikt o nich nie pamięta, a jeśli jakie pismo goręcej przemówi za pokrzywdzonymi paryjasami, to, pomijając już notatkę w prokuratorzkim indeksie, naraża jeszcze interesowanych na szykany. Dobrze robi p. minister, że przyjeżdża, aby przyjrzeć się, oo i jak się dzieje w galicyjskich przybytkach Temidy, a niewątpliwie zasłuży się społeczeństwu, gdy choć w części złemu zaradzi.—Dziś wiadomo nam dokładnie, dla jakich powodów marszałek Tarnowski ustąpił. Po za chęcią usunięcia się w zacisze domowe dla odpoczynku po krótkim wprawdzie, ale ciężkim urzędowaniu i niemożności wydawania znacznych sum na konieczne receptyje we Lwowie, tkwi przyczyna istotna.—P. Marszałek zrozumiał, że z dzisiejszym wydziałem krajowym nie da sobie rady, bo to już nie dawniejsza korna grupa z 6 osób złożona, a każdej chwili do wniosku przewodniczącego skłonić się gotowa. Zmieniły się stosunki, a z nimi i ludzie. Do rządu autonomicznego weszli między innymi, Romanowicz i Sawczak, reprezentując odmienne przekonania i nowy program, oświadczając się stanowczo za radykalną zmianą regulaminu i statutu wydziału. Projekty marszałka, często przez rząd inspirowane, natrafiły na przeszkody, wnioski grzebała opozycyja. Inde ira sfer wyższych, inde przykra sytuacyja marszałka, z której nie było innego wyjścia, jak podanie się do dymisyi. Obecnie, jak słycać, zastanawiają się w Wiedniu nad tem, czyby nie należało natychmiast przedłożyć sejmowi po jego otwarciu reorganizacyi wydziału krajowego (a więc statutu i regulaminu).—Na otwarciu wydziału rolniczego, który mieścić się będzie w dawnym „Collegium publicznem”, przybędą tutaj ministrowie: Gautsch i Falkenhayn. „Studyjum rolnicze”, jak ogłasza statut tymczasowy, będzie miało swego dyrektora, wykładów zaś podjęli się do czasu zupełnego ukonstytuowania się fakultetu — obecni profesorowie wszechnicy jagiellońskiej.—Kwestyja teatralna jest obecnie na porządku dziennym, może być właśnie dla tego, że nikt o niej nie stanowczego powiedzieć nie umie. Kombinacyje istnieją najrozmaitsze. Obok hr. Miroszowskiego wymieniają także, jako przyszłych dyrektorów i p. Tadeusza Pawlikowskiego i Szmitta. Zresztą „nie ma potrzeby gubić się w domysłach, gdyż p. Glikson pewnie uzna wkrótce za stosowne odkryć przed nami rezultat swych tajemniczych pertraktacyj. *Vox.*

P. S. Wybór prezydenta m. Krakowa odbędzie się w październiku.

P. S. P. Tadeusz Pawlikowski publikuje w dzisiejszych wieczornych dziennikach oświadczenie, że, na jego własne życzenie, rokowania w sprawie objęcia kierownictwa artystycznego sceny krakowskiej, nawiązane z p. Gliksonem, zostały ostatecznie w dniu 6 b. m. zerwane.

Lwów. (Kor. „Głosu”). Na porządku dziennym jest u nas w tej chwili sprawa... kulparkowska. Ci, którzy wiedzą, że w Kulparkowie mieści się zakład dla obłąkanych mogliby na razie fałszywie zrozumieć znaczenie powyższego zdania lub wysnuć niewłaściwe zeń konsekwencje, dla tego też pośpieszam dodać, że przedmiotem ogólnego zainteresowania jest wiadomość, iż w instytucji kulparkowskiej, sławnej od czasu połamania żeber hr. Dzieduszyckiemu, miał zajście podobny z tą różnicą, iż ofiarą barbarzyńskiego obejścia się zarządu i służby, padł oficer buzarów p. Zakrzewski, cierpiący na manię pisywania listów do osób wysoko położonych, zresztą oszłowiek spokojny i przytomny. Powodem strasznych udręczeń porucznika, jak zamknięcia go w oddziale „szalowym”, krępowania sznurami, wstrzykiwań podskórnych, wbijania w koło drutów i t. d. miało być wypoliczkowanie jednego z urzędników przez podrażnionego oficera. — Przyznam się, że po odczytaniu tej wiadomości i uprzytomnieniu sobie dawniejszych okrucieństw, praktykowanych pod bacznym okiem wydziału krajowego w sławetnym zakładzie, uwierzyłem, że się tak stać mogło. Od kilku dni jednak po zbadaniu faktu nie wydaje mi się informacja bardzo dokładną. Wydelegowana na miejsce komisja, w której skład weszli: inspektor szpitali, dwaj członkowie komisji opieki nad obłąkanymi i szef biura sanitarnego, uznała, że chorey, wskutek gwałtownego napadu, okazującego symptomy nieuleczalnej choroby został z polecenia lekarzy przeniesiony do oddziału szalowego, że na ciele jego żadnych znaków udręczeń niema, że porucznika nigdy nie maltretowano i nie krzywdzono. Pomijając już orzeczenie komisji, bądź co bądź zasługującej na wiarę, inne dzienniki, na podstawie zasięgniętych informacji, przedstawiają całe zajście w odmiennym świetle, tym razem mniej kompromitującym zarząd kulparkowski, a w każdym razie nie tak obciążającym winę jego, jak to czyni „Dziennik”. Oto np. jedno z pism tak opisuje ostatni wypadek: „Porucznika Z. (z Bukowiny) oddała władza wojskowa przed kilku miesiącami do Kulparkowa, gdyż popadł w manię pisywania manifestów, ferowania wyroków itd. Oddano go za opłatą I-ej klasy i personel leczniczy zajął się leczeniem oficera z całą sumiennością i przy pomocy środków, jakie sztuka lekarska przepisuje wobec człowieka, który zwykle spokojny, miał jednak chwile furii, a wówczas stawał się groźnym dla otoczenia i t. p. W ozerwcu uderzył dyrektora, zajętego rozmową z siostrami miłosierdzia tak, że mu aż krew poszła z twarzy. W takich wypadkach zastosowywano mokre przecieradło i zastrzykiwania. Jeden z wypędzonych z zakładu dozorca, przez zemstę denuncjował znajomemu porucznika mniemane meczarnie, a „organ teatralny” pochwylił je, jako „autentyczne informacje”. Nie wchodzi tu w inne motywy, które skłoniły pana Schmitta do wytoczenia dział przeciw wydziałowi krajowemu, a doktorowi Hoszardowi specjalnie, (podobno natury czysto osobistej), gdyż to do rzeczy nie należy, pragnąłem jedynie należycie fakt oświetlić, nie przesądzając absolutnie wyników śledztwa karnego, które w tej sprawie prokuratura państwa zaczęła. Ono nam pewnie rzecz ostatecznie wyjaśni.—Walne zgromadzenie „Tow. kółek rolniczych” odbędzie się w Staniławowie w dniach 10 i 11 b. m., zjazd zapowiada się dobrze. Na uznanie załuguje między innymi zaprowadzona nowość, a mianowicie wstawienie przez główny zarząd „Tow. kółek” w program zebrania pouczających wykładów. Dowiaduję się, że odczyty wygłoszą: p. Jan Biedroń „O nawozach sztucznych”, p. Wł. Szybiński „O znaczeniu racjonalnego płodozmianu” i Serweryn Wiśniewski „O uprawie roślin pastewnych”. Dotąd zgłosiło się przeszło 400-stu delegatów. Na zjeździe wniesiona będzie interpelacja: „Czy i w jaki sposób zostały wykonane uchwały zeszłoroczne, dotyczące urzędzenia wzorowego gospodarstwa przy seminarjach i kursu rolniczego przy szkole dublańskiej dla nauczycieli ludowych.—Ciekawa sprawa toczyła się kilka dni temu w naszym mieście przed trybunałem karnym. Na ławie oskarżonych zasiadło 8 włościan, pod zarzutem zbuntowania się przeciw parochowi ks. Węgrzynowiczowi, któremu mieli odmówić danin, dotąd uiszczanych, a następnie spowodować gorszącą scenę. Sąd uznał czterech włościan winnymi zakłócenia spokoju publicznego, resztę uwolnił od odpowiedzialności. Budżet krajowy na r. 1891 ułożony wykazuje wydatki w sumie 4.889,410 złr., dochody własne 547,636 złr., niedobór więc równa się sumie 4.341,774 zł. Wydział krajowy proponuje nałożenie dodatku w wysokości 36 ct. (jak zwykle), resztę zaś deficytu pokryć ma pożyczka. Sam budżet szkolny wzro-

śnie w r. p. o $\frac{1}{4}$ miliona złr. O tej ślicznej gospodarce pomówimy szerzej w najbliższym liście. *Lambda.*

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawa armenńska jest jedną z tych, które dyplomacja europejska, zebrała na berlińskim kongresie—zachowała sobie na zapas, ażeby w danym wypadku użyć takżej do wywarcia nacisku na chorego oszłowieka i z jej pomocą wymóżyć ustępstwa na swym ciężko konającym pacyjencie. Zawsze w takim wypadku znajdzie się jakiś Mussa-bej ze swymi kurdami i jakiś komitet obywatelski, zapewniający mocarstwu uroczyście, że za spokój kraju w danych warunkach nie ręczy, choć, co prawda, nikt od niego poręczenia owego nie żąda.

Faktem jest, że Wysoka Porta zbyt powolną była władzom sofijskim, a co ostatni nie omieszkali wyzyskać, ks. Koburski serdecznym dla sultana telegramem gratulacyjnym, Stambulowi zaś mowami swemi—dając do zrozumienia, że pomiędzy nimi, a państwem zwierzchniczym istnieje ciche porozumienie.

W samej rzeczy, zatwierdzenie biskupów macedońskich na żądanie samowładczego rządu było ze strony mocarstwa traktatowego dość grubym zapomnieniem, które musiało skłonić p. Nelidowa do przypomnienia zobowiązań, dotyczących Armenii. Ze zaś niedawno przez Kiamila-baszę wystosowana do Anglii nota, żądająca opróżnienia Egiptu—ściągnęła nań niezadowolnienie z tej strony, przeto po pięcioletnim lawirowaniu wśród sprzecznych kierunków, dyplomata ten ustąpił widzi się zmuszonym, mimo życzliwości dla ambasady niemieckiej, wielkie znaczenie w Stambule mającej.

Jeżeli nieliczenie się z wpływami postronnymi spowodowało upadek ministra sultanskiego, to znowu uleganie wpływom europejskim grozi zgubą innemu władcy muzułmańskiemu, mianowicie sultanowi Zanzibaru.

Z porady anglików ogłosił on rozkaz zniesienia niewolnictwa. Otóż krokiem tym ściągnął na siebie niezadowolnienie wszystkich swych poddanych. Nawet wierne jego wojsko łączy się z niezadowolonymi. Charakterystycznym jest, że po stronie malkontentów stanęli wyzwoleni niewolnicy. W tym stanie rzeczy Anglija, jako protektorka sultanatu, ma na widoku nową wojnę z arabami, którzy dowiedli, że żartować nie lubią.

Nie tak wielkie, lecz jednak dotkliwe tarapaty dają się we znaki rządowi apostołskiemu. Niektórzy wróżą p. Taafemu w najbliższej przyszłości losu jego towarzysza z nad Bosforu. Skala, o którą zrobił się ma nawa rządowa, sterowana tak długo przez utalentowanego politycznego ekwilibrystę—jest ugodą niemiecko-czeską, która miała być balsamem, stała się zaś kaustykum, drażniącym jedną z wielu ran, pokrywających ciało rozkładającego się politycznego organizmu.

Młodoczei, którzy do niedawna stawiali za warunek przystąpienia do ugody—uznanie języka czeskiego za urzędowy w stosunkach zewnętrznych—obecnie przez usta swego trybuna, Edwarda Gregra, żądają ni mniej, ni więcej tylko przyznania prawa państwowego czeskiego i koronacji Franciszka Józefa koroną Waclawa. Na groźby stworzenia większości parlamentarnej z żywiłłów lewicy—odpowiada „Politik”, że ten obrót sprawy czechów nie przeraża, świadomość bowiem narodowa jest tak potężna, że nawet ministerjum Plenera liczyć się będzie musiało z żądaniami narodu czeskiego. I na drugim krańcu Ciślitawii nie zbiera p. Taafé róż i wawrzyńców.

Niedawno za agitacje irydyntystyczne zmuszony był zamknąć stowarzyszenie tryjesteńskie „Progresso”. Następnym tego kroku było podrzucenie kilka petard pod gmachy rządowe.

Taka postawa włoskiej ludności wyjść musi na korzyść słowenów, którzy nad Adryatykiem stanowią jądro ludności, są przywiązani do rządu i dynastji i dla tego właśnie—zwykłym polityki austriackiej obyczajem—traktowani jak kopciuszki.

Walka z włochami nie przeszkadza niby przymierzmu z rządem włoskim, w rzeczywistości jednak wartość takowego znacznie obniża. Jakkolwiek p. Crispi energicznie dusi ruchy irydyntyczne, to jednak nie może zwaloczyć rosnącej przeciw sobie niechęci, wpływającej z ogólnej nędzy, w jakiej pogrążone są wolne Włochy, a którą—słusznie czy nie słusznie—przypisują wielko-politycznym załodkom obecnego rządu.

Faktem jest, że Włochy są w przededniu zupełnego bankructwa i, że sprzymierzeńcy muszą się bardzo spieszyć, jeżeli zamierzają z sojuszu z nimi jakiegokolwiek wyciągnąć korzyści.

I w cesarstwie niemieckim widzimy opozycję, dążność sfer rządowych zwalczającą. Tylko że w państwie

„dobrych obyczajów i bojaźni Bożej” naród tak się wdrował do cierpliwości i długo noszonej obroży, iż dziś kęsać gotów cesarską rękę, która ją pono stargać, lub przynajmniej trochę rozluźnić usiłuje. Narodowo-liberali, tak nazywający się dla tego, że są wrogami narodu i wolności, wzdychają za bismarkowskim kijem, podnoszą jęk rozpaczny na najmniejsze ulgi, w rodzaju uwzględnienia paszportowych na granicy francuskiej, osłabienia działalności komisji kolonizacyjnej.

Na kongres Trade Unionsów w Liverpoolu przybyło 460 deputowanych, przedstawiających $1\frac{1}{2}$ miliona stowarzyszonych. Przyjęto zasadę 8-godzinnej pracy dziennej i polecono członkom parlamentu postaranie się o uznanie tej zasady na drodze prawodawczej. Natomiast 263 głosami przeciw 55 odrzucono wniosek socjalisty Mac-Donalda, domagający się, aby sprawę unarodowienia ziemi wcielono do programu kongresu.

KRONIKA POWSZECHNA.

— **Życie społeczne.** Ks. Górski rodem z Chelma w Prusach zachodnich, mianowany został biskupem sufraganem w Ameryce północnej.—Mnóstwo ludności polskiej, przybyłej na robotę do Westfalii, agenci nakłonili do wyjazdu do Brazylii. — W Rydze 18 żydów przeszło na luteranizm, jeden zaś przyjął prawosławie. Wszyscy oni zamierzają wstąpić do szkoły politechnicznej.—Osada rolna dla dziewcząt pod zarządem Towarzystwa osad rolnych otwartą będzie o 3 wiorsty od Studzieńca. Znajdzie w niej pomieszczenie 50 dziewcząt.

— **Kronika ekonomiczna.** Zjazd w sprawie przemysłu drobnego odbędzie się w Petersburgu w 1891 r.—W ubiegłym półroczu przeciętny dochód z wiorsty dróg żelaznych rządowych wyniósł 2,428 rs., z dróg prywatnych 5,282 rs. Z tych ostatnich najwyższy dochód z wiorsty wykazała droga nikolajewska, gdyż 16,353 rs., drugie miejsce zajmuje kolej wiedeńska z dochodem 14,934 rs., a trzecie kolej łódzka z dochodem 14,000 rs. z wiorsty.—Ogólna wystawa ogrodnicza w Warszawie odbędzie się w 1891 r.—Od jesieni rozwieszane będą z rozporządzenia władz po wsiach i osadach na miejscach, widocznych podczas jarmarków, na rynkach i w zarządach gminnych wiadomości o cenach na produkty zbożowe, o koszcie frachtów, wysokości skladek ogniowych i t. d., które to wiadomości otrzymywane być mają codziennie z Rygi, Rewla, Libawy, Petersburga, Rybińska, Warszawy, Saratowa, Samary, Sewastopola, Odesy, Nikolajewa, Rostowa nad Donem, Taganrogu, Jelca, Londynu, Amsterdamu, Chicago i Nowego Yorku. — Do rady państwa wniesiono projekt utworzenia giełd chmielowych w Guślicach, Moskwie, Charkowie, Kazaniu, Kostromie, Mińsku i Warszawie. — Spółka inżynierów niemieckich przedstawiła rządowi ruskim projekt połączenia kanałami Elby, Odry, Wisły i Dniestru. Projekt ten został odrzucony, ponieważ należy pierwiej uregulować brzegi Wisły i Dniestru.—Zatwierdzono projekt uregulowania dopływów Wisły; na początek wyasygnowano 15,000 rs. na wzmocnienie brzegów Wieprza pod Iwangrodem.

— **Szkoły i świata.** Dzieciom żydów zagranicznych, przyjeźdzącym już do gimnazjów i uniwersytetów, pozwolono pozostać w tych szkołach, choćby rodzice nie mieli prawa pobytu w Rosji. — Towarzystwo lekarzy warszawskie rozporządza w r. b. 6 stypendyjami po 300 rs. każde i jednym w sumie 250 rs., wszystkie dla studentów medycyny.—Postanowiono szkołom początkowym nadać odpowiednią ilość gruntu, na którymby nauczyciel mógł prowadzić racjonalne gospodarstwo, przyczem dochód z uprawy roli i ogrodnictwa szedłby na korzyść nauczyciela, dochód zaś z hodowli jedwabników rozdzielany byłby między nauczyciela i uczniów. Przy szkołach dwuklasowych mają być urządzone fermy wzorowe.—Kuratorem okręgu naukowego dorpackiego mianowany został rektor uniwersytetu warszawskiego Ławrowski. — Ogłoszono konkurs na napisanie 3 podręczników naukowych dla użytku szkół przemysłowych.—Stała komisja wykształcenia technicznego zamierza urządzić peryjodyczne konkursy na napisanie broszur treści technicznej dla robotników fabrycznych i rzemieślników.

— **Rozmaitości.** Czytamy w *Wileńskim wiestniku*: „Obrony korneta Barteniewa w sprawie o zabójstwo artystki teatr. warszaw. Wisnowskiej podjął się adwokat przys. Plewako. Sprawa będzie sądzona w Warszawie w październiku.—Przymusowe ubezpieczenie na życie całej ludności zaprowadzone zostało na wyspie Islandji.—W r. b. będzie wziętych do wojska 260,000 młodych ludzi, z czego przypada na Królestwo Polskie 23,799, a na gubernie zachodnie 45,206. — Komitet urządzający wystawę powszechną, mającej się odbyć w Chicago w 1892 r.,

postanowił utworzyć na wystawie osobny oddział narzędzi do kary śmierci i ogłosić konkurs na najlepsze narzędzie do tego celu.—Inżynier Baobner wynalazł przyrząd, zabezpieczający kotły parowe od wybuchów.

— **Nekrologija.** Alfons Gueroia, kompozytor, zm. w Neapolu. — Aleksander Chatrian, znany uczestnik spółki literackiej Erckmann-Chatrian, zm. w Paryżu. — Henryk Jeleński, lekarz, współpracownik pism medycznych, zm. w Miechowie. — Stanisław Mikucki, b. docent uniwersytetu warszawskiego, zm. w Warszawie. — Baron Jan Lutz, prezes ministrów bawarskich, zm. w Monachium.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. S. T. w Stanisł. Polecić możemy Clausa Lehrbuch der Zoologie, dla oznajmionych już z tą nauką wychodzący obecnie podręcznik Hatscheka, którego ukazały się 2 zeszyty. Botanika Luersena i obszerne dzieło Wissenschaftliche Botanik (dotąd 3 tomy), mineralogija Tschermaka. Fizyka Reisa. Tom I Heinego kosztuje rs. 1 kop. 50. Można nabyć za naszym pośrednictwem, w księgarniach lub w zarządzie spółki Marszałkowska 95.

P. J. L. w Firleju. Rs. 1 otrzymaliśmy, 2 egz. Bellamy'ego i żądany zeszyt wysłamy niebaw m.

Stąlej prenumeratorce z Łomży. Prośby do instytutu akuszeryjnego podawać należy obecnie, opłata 20 rs., wymagane świadectwo z 4 klas gimnazjum. Wszelkie inne szczegóły możemy zakomunikować pani listownie.

P. M. B. w Mord. Szkoły buchaltery dla mężczyzn nie ma, są nauczyciele prywatni, którzy organizują też wykłady zbiorowe. Jako przygotowanie potrzebna tylko dobra znajomość arytmetyki.

P. A. M. w Sz. Spencer: Pierwsze Zasady 3 rs., Zasady Socylogii rs. 4 kop. 80 (dla prenumeratorów „Głosu“ rs. 3 kop. 60), Instytucje obrzędowe rs. 1 kop. 30 (dla prenumeratorów rs. 1).

OGŁOSZENIA GŁOSU.

Specyjalny Magazyn Ubiorów Dziecinnych

S. PRZEŹDZIECKIEGO

ulica Hr. Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej

Dom Hr. Krasińskiego

Zaopatrzony został na obecny sezon w wielki wybór konfekcyi dziecięcej, jak również Mundury, Bluzy i Szynce dla uczni z towarów wyborowych, po cenach umiarkowanych.

Magazyn przyjmuje zamówienia na wykwinną garderobę Mężką oraz Okrycia i Zakłady damskie w fasonach angielskich.

JÓZEF ŚWIĄTKOWSKI

SZEW C DAMSKI I MĘŻKI

w Warszawie Bielańska Nr. 9

(Hotel Paryski)



poleca obowiązuje na każdy sezon

PP. studentom i uczniom ustępuje się procent.

Adres: ulica Marszałkowska
Nr 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia
Encyklopedia
Encyklopedia
E. H.
Humoru
Humoru
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

W redakcyi „Głosu“ nabywać można:

SZKICE

Adama Szymańskiego

tom II

Cena 1 rs. 40 kop., z przesyłką 1 rs. 65 kop.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe nakładem pedagoga P. v. Reussnera

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się **Bez Nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ech miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60 — w oprawie kop. 75 — kurs wyższy rs. 2, zeszytami po kop. 12. Metoda angielska z wymową, kurs niższy kop. 75. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 141 rycinami kop. 35, 30, 15 i 7 1/2. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15, 10 i 5.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie. 2—1

WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE
UZNANEJ DOBROCI
począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrob wina i przez powagi lekarskie zalecany,



Pince-nez, Okulary, Perspektywy teatralne, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w najnowszych fasonach, poleca najtaniej optyk

Juljan Dreher

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacyje przyjmuje.

6—4

GABINET CZYTELNICZY

p. z. G. L. i K. LICHTAŃSKICH

Ohmielna 44 m. 5 róg Marszałkowskiej.

Książki, miesięczniki, tygodniki i dzienniki do czytania na miejscu.

Przedpłatna roczna rs. 2, półroczna rs. 1, miesięczna 20 kop. Za wejście jednorazowo opłata dowolna.

Autorowi, który raczą nadsyłać swoje dzieła do Gabinetu Czytelniczego, zaproszeni zostaną na honorowych członków tej instytucji.

We wszystkich księgarniach i w redakcyi „Głosu“ jest do nabycia książka dla ludu p. t.

O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY
jak się tej choroby wystrzegać

napisał

Sewer Ster, lekarz.

Cena 2 1/2 kop. (pięć groszy).

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator“ jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD
EXSICCATOR
Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inż. G. Ritter.
39 Królewska 39
POSZUKUJĘ AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectwo za skuteczność otrzymano. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carbolinum gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczono.